Redakcja Tel. 138-.. 102.28 Administracja Tel. 182.48, ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Rok IX. Nr. 292 — Łódź, niedziela 22 października 1933 r.

Konsulat sowiecki we Lwowie widownią krwawego zamachu.

Zabójca woźnego Majłowa aresztowany.

LWÓW, 22,10 (tel. wł.) Wczoraj do gmachu konsulatu sowieckiego we Lwowie przy ul. Nabielaka zgłosił się jakiś człowiek który zażądał audjencji u konsula. Po 15 minutowem oczekiwaniu petent ów został przyjęty przez woźnego konsulatu Majłowa. W momencie gdy Majłow zapytywał o powód wizyty petent wyjął rewolwer i oddał do Majłowa dwa strzały, zabijając go na miejscu.

Na odgłos strzałów z sąsiedniego gabinetu wybiegł funkcjonarjusz konsulatu Iwan Dżuguj, do którego zamachowiec oddał również dwa strzały raniąc go w obie ręce. Rany Dżugaja nie są groźne tak, że pozostawiono go na kuracji domowej.

Na krzyk rannego Dżugaja wbiegł z hollu woźny konsulatu Gabrjel Mandżij do którego zamachowiec również strzelał nie raniąc go jednak. Kule wybiły kilka szyb w oknach wychodzących na ulicę.

Mandżij podniósł alarm chowając się do piwnicy.

Bawiący w tym czasie w gmachu wicekonsul sowiecki otworzył okno i wezwał na pomoc posterunkowego policji państwow. który jednak nie mógł w żaden sposób dostać się do gmachu konsulatu spowodu zamknięcia drzwi od wewnątrz. Posterunkowy nie mógł także wejść przez okna, gdyż okna w konsulacie parterowe są okratowane.

Na miejsce zamachu przybyła zaalarmowana policja. Po chwili przez okno na pierwszem piętrze wszedł aspirant policji Bartuzel wraz z posterunkowym Szemralskim.

Aspirant Bartuzel wraz z posterunkowym zeszli następnie na dół i wezwali zamachowcy do podania się słowami:

Ręce do góry, policja. —

Zamachowiec podniósł ręce do góry i pozwolił się aresztować oraz rozbroić. Podał następnie swoje nazwisko, dodając, że jest członkiem OUN i wykonał zamach na rozkaz organizacji.

Sprawcę zamachu odesłano natychmiast do urzędu śledczego a do konsulatu przybyli przedstawiciele władz sądowych, prokuratorji oraz województwa. Delegat województwa złożył konsulowi sowieckiemu wyrazy ubolewania wskutek wypadku.

LICZNE ARESZTOWANIA.

Lwów, 22. 10 (tel. wł.) Policja dokonała w kołach ukraińskich szeregu rewizyj i aresztowań. Skonfiskowano wiele obciążającego materjału.

Po rewizjach w lokalach redakcyj „Nasz Krik" „Nasz Front" „Borodba" i „Hart" aresztowano redaktorów odpowiedzialnych tych pism.

P. Antoni Owsiejenko posłem sowieckim w Rumunji?

Warszawa, 22, 10 Rozeszły się pogłosk, iż w Rumunji, która do tej pory nie uznawała prawnie rządu sowieckiego, ustanowione ma być poselstwo sowieckie w Bukareszcie.

Według tychże wiadomości posłem sowieckim w Rumunji ma być mianowany dotychczasowy poseł Sowietów w Polsce,

p. Antoni Owsiejenko,

który narazie zachowałby dotychczasowe stanowisko i byłby jednocześnie posłem w obu krajach.

Obrażony minister



Angielski minister spraw zagranicznych Sir John Simon, wysiada z aeroplanu po przyjeździe z kontynentu. Minister Simon w wywiadzie, udzielonym prasie z oburzeniem odparł zarzuty niemieckiego ministra Neuratha, jakoby w swem sprawozdaniu posługiwał się zmyślonemi faktami.

Zmiany w ustawie o uposażeniach urzędniczych mają być zastosowane od 1 lutego 1934 r.

Najniższe uposażenie 100 najwyższe 3000 zł.

Warszawa, 22. 10., W niedługim czasie ukaże się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej zmieniający ustawę o uposażeniach urzędników. Ilość stopni służbowych zmniejszona będzie do dwunastu. Prócz tego zniesione będą szczeble, przyczem wszyscy urzędnicy zaliczeni do danego stopnia służbowego pobierać będą uposażenia według

dotychczasowego szczebla B.

to jest uposażenia urzędnika żonatego z jednem dzieckiem. Najmniejsze uposażenia wynosić ma 100 złotych miesięcznie najwyższe 3000. Pozatem przewidywane być mają dodatki służbowe dla naczelników wydziałów 250 złotych miesięcznie, dla starostów 200, dla kierowników wydziałów i zastępców starostów 100, dla referentów 25. System obliczania płac według punktów ma być zniesiony. Zmiany w ustawach mają być zastosowane od 1 lutego przyszłego roku.

Europa — Ameryka.

Gigantyczne połączenie lotnicze.

Londyn, 22 października. Pułkownik Lindbergh który obecnie bawi w Anglji, odwiedził w czwartek prezydenta ministrów Mac Donalda. W rozmowie z przedstawicielami prasy oświadczył Lindbergh że będzie już można uruchomić letnie połączenie lotnicze na linji północnego Atlantyku, ale jeszcze nie r podstawach handlowych.

Zbliża się godzina sprawiedliwości.

Maliszowie staną przed sądem w końcu tygodnia.

Kraków, 22. 10. Badania psychjatryczne w sprawie Maliszów są na ukończeniu. Maliszowie będą uznani jako umysłowo zdrowi. Staną oni przed sądem doraźnym w końcu tygodnia. Nadmienić należy, iż dnia 31 października ma się odbyć w Krakowie rozprawa o uznanie ojcostwa. Świadkiem w tej rozprawie ma być Malisz który jednak w dn. 31 bm. może się okazać nieżyjącym

Malisz w momencie gdy się mówi o zbrodni dostaje drgawek i ataków nerwowych. Maliszowa jest spokojna, zrównoważona i czeka z rezygnacją swego losu.

Jeśli chodzi o Malisza to miał on inteligencję przeciętną, nie wybijającą się zbytnio ponad mniej niż średni poziom. Nadrabiał jednak zarówno sprytem jak i wiadomościami, jakich nabył

ocierając się o świat i ludzi.

Posiadał bezsprzecznie dość duży zapas ogłady towarzyskiej. Wiadomości jakie posiadał były nieskoordynowane i chaotyczne, co się da wytłumaczyć tem że był samoukiem i wiadomości nie nabierał pod kierunkiem jakiegoś wychowawcy, któryby potrafił ująć w pewien system to wszystko, czem się Malisz zajmował. Równocześnie uderza u Malisza pewien dziki, nieokiełzany indywidualizm.

Są w jego życiu epizody, które mimo wszystko wyglądają zupełnie nienormalnie. Potrafił on np. po zbrodni, żonie swojej **czynić cierpkie wyrzuty**, a nawet urządzić jej awanturę, że jest nieoszczędna, albowiem z otrzymanej kwoty 100 zł. zadużo wydała, a równocześnie sam z reszty pozostałych pieniędzy potrafił bezpośrednio po awanturze kupować jedwabne koszule i inne przedmioty luksusowe.

Maliszowie tworzą

ciekawą zagadkę psychologiczną

Urodzona i wychowana w domu ludzi statecznych i uczciwych, otrzymała wcale staranne wychowanie i po skończeniu 4 klas szkoły wydziałowej, 1-o roku seminarjum i kursu buchalteryjnego, dostała posadę urzędniczki w Izbie Skarbowej, gdzie pracowała ku zupełnemu zadowoleniu swych przełożonych. Zarówno przełożeni, jak i koleżanki Marji Maliszowej z okresu jej pracy w Izbie Skarbowej wydają jej jak najlepszą opinję.

Po rozstaniu się z pierwszym mężem Maliszowa zamieszkała u swoich rodziców i pracowała jakiś czas w kancelarji jednego

z krakowskich adwokatów.

Ponieważ matka jej zapadać poczęła coraz bardziej na zdrowiu i siły jej nie dopisywały, postanowiła Maliszowa porzucić posadę i pozostać w domu, ażeby pomagać matce w gospodarstwie. Cechowały ją pilność i pracowitość. W domu spełniała najgrubsze posługi, zajmując się praniem bielizny i szorowaniem podłóg. Była bardzo oszczędna, a jeśli kiedykolwiek udało się jej zarobić jakiś grosz dzieliła się nim z matką

Obecnego swego małżonka i współtowarzysza zbrodni poznała w jesieni 1932 roku. Pomiędzy obojgiem nawiązał się serdeczny stosunek, który potem przeszedł w głęboką miłość.

Konfrontacja morderców z Süsskindówną odbędzie się w najbliższych dniach w szpitalu św. Łazarza na oddziale chirurgicznym. Data konfrontacji zostanie ustalona po zasięgnięciu opinji lekarskiej w sprawie stanu zdrowia Süsskindównej, zachodzi bowiem obawa ujemnego wpływu zetknięcia się zbrodniarzy z ranną na jej stan zdrowia.

Andrzej Strug odmówił przyjęcia godności członka Akademji Literatury.

Warszawa, 22. 10 (tel. wł.). Jak się dowiadujemy laureat nagrody literackiej miasta Łodzi 1933 Andrzej Strug, odmówił przyjęcia godności członka Akademji Literatury. Odmowa ta wywołała duże wrażenie w zainteresowanych kołach.

80-letni starzec usiłował otruć trzy osoby.

Zagadkowy wypadek pod Piotrkowem.

Piotrków, 22. 10. — Wieś Adamów, gm. Goleszcze, wstrząśnięta została niecodziennym wypadkiem.

We wsi tej zamieszkuje małżeństwo Hilków wraz ze służącym Przybyłą. Jemu na imię Ludwik, a jej Berta.

W dniu wczorajszym zasiedli do obiadu. Po spożyciu kilku łyżek zupy wszyscy dostali okropnych bólów żołądkowych.

Jak się okazało, do jadła wsypana została jakaś trucizna.

Wszyscy zostali odwiezieni do szpitala. Podobno otrucia dokonał z nieznanych dotychczas przyczyn mieszkaniec tejże wsi 80-letni Ferdynand S., który uciekł i wszelki ślad po nim zaginął.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie celem ujęcia zbrodniczego starca.

Samoloty polskie w drodze z Rumunji do Polski.

Bukareszt, 22. 10. Eskadra samolotów polskich wystartowała do Warszawy o godz. 14-ej. Po drodze samoloty mają zatrzymać się w Jassach.

Nowy rekord lotniczy.



Australijczyk Charles Ulm, pobił dotychczasowy rekord na trasie Londyn—Australja o 11 godzin, przebywając całą drogę w ciągu 6 dni 17 godzin 56 minut.

Trzymotorowym Fokkerem do Moskwy.

Pułk. Filipowicz nadal na dawnem stanowisku.

Warszawa, 22. 10. Wrócił do urzędowania w departamencie lotnictwa cywilnego pułkownik Filipowicz, który pozostawał na urlopie po katastrofie z pilotem Lewoniewskim. Wbrew pogłoskom pozostaje nadal na swojem stanowisku w charakterze dyrektora departamentu lotnictwa cywilnego.

WARSZAWA — MOSKWA.

Warszawa, 22. 10. W związku z projektem uruchomienia linji lotniczej Warszawa—Moskwa wystartował wczoraj po południu trzymotorowym Fokkerem dyrektor lotnictwa major Makowski i pułkownik Filipowicz narazie do Lidy, a w dniu dzisiejszym wystartują

w dalszą drogę do Moskwy.

Przedstawiciele polskich władz lotniczych udają się do Moskwy celem omówienia szczegółów polsko-sowieckiej konwencji lotniczej i zorganizowania stałej linji komunikacyjnej Warszawa—Moskwa, która będzie dalszem przedłużeniem linji Warszawa—Paryż

Sowieckie władze lotnicze odnoszą się przychylnie do tego projektu.

DWA STOGI W PŁOMIENIACH.

Podpalacza aresztowano.

Radomsko, 22 października. Wczoraj, w godzinach popołudniowych w majątku H. Lubomirskiego Bogusławicach, powiatu radomszczańskiego zapaliły

się dwa stogi owsa i żyta.

Oba stogi spłonęły przed przybyciem straży ogniowej. Straty wyrzadzone przez pożar sięgają wysokości kilku tysięcy złotych.

Przeprowadzone dochodzenie policyjne wykazało, że pożar powstał wskutek zbrodniczego podpalenia.

Podpalaczem okazał się niejaki Antoni Rutkowski, robotnik rolny, zatrudniony w tymże majątku.

Rutkowskiego osadzono w areszcie.

Król rewolucjonista.



Król Sjamu Prajadhipok sympatyzuje z powstańcami, którzy wywołali rewolucję przeciwko zbytniemu europeizowaniu państwa.

Koła pociągu posiekały ciało dziewczyny.

Stryków, 22 października. W dniu wczorajszym o godzinie 4 popołudniu na stacji kolejowej w Strykowie wydarzył się wstrząsający grozą wypadek. W chwili wjazdu na teren stacji pociągu osobowego od strony Łodzi na tor rzuciła się jakaś młoda dziewczyna.

Zatrzymać pociąg, będący w pełnym biegu było

rzeczą niemożliwą.

Dziewczyna poniosła śmierć na miejscu. Koła pociągu pocięły ciało nieszczęśliwej dosłownie na części.

Desperatką okazała się 20-letnia Aniela Kleszczyńska, mieszkanka wsi Szczawin, gminy Dobra, powiatu brzezińskiego.

Jak wykazało przeprowadzone dochodzenie, przyczyną samobójstwa Kleszczyńskiej była zawiedziona miłość.

Akademja ku czci Chrystusa Króla.

Łódź, 22 października. Dziś o godz. 5 i pół w sali Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej przy ul. Gdańskiej 111, odbędzie się urządzona staraniem Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Katolickiej im. Ks. Piotra Skargi, akademja ku czci Chrystusa Króla.

Bezpośrednio po akademji, na całość której złożą się referaty, deklamacje muzyka i śpiewy chóralne itd. odbędzie się miesięczne zebranie Tow. Krzewienia Wiedzy Katolickiej.

Główne wygrane w 3-cim dniu ciągnienia

Wczoraj w trzecim dniu ciągnienia I-ej klasy 28-ej polskiej loterji państwowej wygrane padły na numery następujące:

Po 1000 zł na N-ry 16289 168823
Po 500 zł. na N-ry 77462 96085 161399
Po 400 zł. na N-ry 10113 15661 21235 21710 34015 53690 59598 72009 91998 95767 138202 142162 153006

CIĄGNIENIE POPOŁUDNIOWE.

Po 10.000 zł. na N-ry 45733 100646
Po 5000 zł. na N-ry 131672 153957
Po 2000 zł. na N-ry 23631 94658
Po 1000 zł. na N-ry 59190 124692
Po 500 zł na N-ry 38554 64402
Po 400 zł. na N-ry 868 28173 28200 48933 51389 61459 89053 102296 112575 128257 156154 157564

UMORZONE ŚLEDZTWO.

Łódź 22 października. Jak się dowiadujemy władze sądowe umorzyły śledztwo przeciwko p. Oskarowi Lamertowi, oskarżonemu z art. 204 K. K.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Hanka Ordonówna jedzie do Palestyny na szereg gościnnych występów.

(—) Wyrok w procesie o zajścia w Łapanowie, które obrona starała się przedstawić jako wynik nieszczęśliwego zbiegu okoliczności — zapadnie w poniedziałek przed południem.

(—) W procesie o podpalenie Reichstagu zarządzona została osobna wizytacja dla prasy. Przesłuchany był robotnik organista, który miał spotkać przed rokiem Lubbego w okolicy Konstanzy. Lubbe powiedział mu wówczas że jeszcze o nim usłyszy.

(—) Wczoraj odbyła się uroczystość poświęcenia gmachu śląskich technicznych zakładów naukowych w Katowicach. W uroczystości wzięli udział Prezydent Rzplitej, premjer Jędrzejewicz i ministrowie.

(—) Wczoraj odbyło się w Król.-Hucie poświęcenie nowowybudowanego szybu „Wielki Jacek" Obecny na uroczystości Prez. Mościcki zwiedził hale maszyn.

Wielka kradzież przędzy jedwabnej z magazynów Banku Depozytowego.

Łódź, 22 października. Władze śledcze w Łodzi zaalarmowane zostały wiadomością o zuchwałem włamaniu dokonanem do magazynów Banku Depozytowego, mieszczących się przy ulicy 11-go Listopada 95-97.

Włamywacze pod osłoną nocy zrobili wyłom w murze magazynów i dostawszy się do wnętrza zrabowali 86 paczek surowej przędzy jedwabnej — przedstawiającej wartość około 11.000 złotych. Z łupem tym włamywacze zbiegli w niewiadomym kierunku. Przypuszczać należy, że włamywacze wywieźli przędzę wozem, względnie samochodem.

Kradzież zauważono nad ranem i niezwłocznie zaalarmowano policję.

Przeprowadzone dochodzenie wstępne nie dało narazie pozytywnego wyniku. Dalsze poszukiwania sprawców zuchwałego włamania trwają.

Kiedy spełnione zostanie votum narodowe?

Przyszły symbol stolicy.

Potężne rozmiary świątyni Opatrzności Bożej.

Warszawa w październiku.

Na terenie lotniska mokotowskiego, na skrzyżowaniu al. Sejmowej, ul. Uniwersyteckiej i alei Wielkopolski, będzie wzniesiony kościół Opatrzności.

Świątynia miała być wystawiona w wieku XVIII jako votum ufundowane przez naród polski dla uczczenia prac Sejmu Czteroletniego, który powziął specjalną uchwałę. Niestety w czasach późniejszych uchwała ta nie mogła być zrealizowana.

Polska Odrodzona i Zjednoczona nie zapomniała jednak o tym ślubie. W roku 1921 Sejm potwierdził uchwałę sprzed wieku i powierzył wykonanie jej ministrom robót publicznych i wyznań religijnych i oświecenia publicznego oraz władzom kościelnym i zarządowi miasta Warszawy.

Świątynia Opatrzności, w myśl intencji Sejmu, ma być pomnikiem wiecznotrwałym, będącym jednocześnie odzwierciedleniem

dzisiejszych zdobyczy technicznych

w dziedzinie budownictwa. W kościele mają być odprawiane codzienne mszy św. na intencję pomyślności Rzeczypospolitej i za dusze wszystkich Polaków którzy zginęli w walkach. Mają tam odbywać się wszystkie uroczystości narodowe. Tam też znajdą w specjalnej krypcie wieczny spoczynek zwłoki osób dla Polski zasłużonych.

W roku 1931 rozpisano konkurs zamknięty, zapraszając jedynie najwybitniejszych architektów polskich. Wyróżniono odrazu profekt architekta Bohdana Pniewskiego, jako „posiadający niezwykłe walory artystyczne i najbardziej nadający się do realizacji".

Arch. Bohdan Pniewski, zaprojektował gmach świątyni w żelazobetonie ze względu na to, że kościół tych rozmiarów wykonany w cegle byłby za bardzo kosztowny.

Operując żelazobetonem jako podstawowym materjałem arch. Pniewski zaprojektował dzieło potężne w wyrazie swej monumentalności i jednocześnie odznaczające się lekkością i wytwornością ogólnej sylwety gmachu.

Konstrukcja żelazobetonowa zewnątrz pokryta będzie płytami kamiennemi, prawdopodobnie z piaskowca, — wewnątrz zaś wyłożona płytami marmurowemi i drzewem.

Do świątyni prowadzą szerokie monumentalne schody. Posiada ona od frontu pięć wejść, wtem jedno główne szersze od pozostałych. Bezpośrednio wejdziemy do części świątyni

o wysokości 90 m.,

przeznaczonej dla wiernych, obliczonej na 4 tysiące osób, — Przed nami znajdować się będzie na podwyższeniu prezbiterjum rozszerzone, a nieco wyżej i dalej prezbiterjum mniejsze. Za nim zaś wysoko olbrzymi ołtarz.

Z obu stron powstaną nawy boczne, oddzielone od środkowej nawy kościoła szeregiem masywnych kolumn. Zakończeniem naw bocznych będą obszerne 5-ciometrowe schody prowadzące do podziemi kościoła do krypt dla zasłużonych oraz do kaplicy pogrzebowej. Z obu naw bocznych wejścia prowadzić będą do zakrystji i sal reprezentacyjnych.

Wejście do świątyni dla Prezydenta Rzeczypospolitej, ministrów i duchowieństwa

znajdować się będzie pod ołtarzem.

Stamtąd dostojnicy udadzą się bezpośrednio do prezbiterjum. W prezbiterjum mniejszem ustawione będą trony po lewej stronie dla arcybiskupa, po prawej dla Prezydenta Rzeczypospolitej oraz stalle dla duchowieństwa.

W prezbiterjum szerszem przewidziano 500 miejsc dla przedstawicieli Sejmu, Senatu, rządu, wojskowości i t. d. W nawach bocznych zarezerwowano miejsca dla dyplomacji.

Ołtarze, schody miejsca dla duchowieństwa

wyłożone będą białym marmurem.

Stalle biskupie, trony arcybiskupa i Prezydenta wykonane będą w drzewie. Pasy ścian między oknami przeznaczono na freski. Zawieszone tu będą również tkaniny figuralne. Rozety i okna będą ozdobione witrażami. Szczególnie pięknie wyglądać będzie roseta witrażowa nad wejściem głównem do świątyni.

Najwyższa część kościoła dominuje nad placem. Znajduje się ona na pierwszym planie bezpośrednio nad wejściem do świątyni. Kolumnada o wysokości 7 do 10 metrów otoczy kościół ze wszystkich stron, jak plac św. Piotra w Rzymie.

Dojazd do świątyni odbywać się będzie od śródmieścia aleją Sejmową, Prezydent Rzeczypospolitej i dygnitarze dojeżdżać będą al. Wielkopolski. Wejdą oni do świątyni wejściem reprezentacyjnem. Na placu głównym przed kościołem przewidziano miejsce

dla 25 tysięcy wiernych i wojska.

Pozatem przewidziano 3 tys. m. kw. terenu dla parkowania samochodów. Przed wejściem reprezentacyjnym powstanie plac mniejszych rozmiarów. Tam stawać będzie szwadron honorowy i wojsko.

O imponujących rozmiarach świątyni świadczy, że w swej najszerszej części posiadać będzie szerokość 60 m. i długość 112 m. Wieża świątyni będzie najwyższa w Warszawie —

wysokość 100 m.

W Polsce całej wyższą od niej jest wieża klasztoru Jasnogórskiego w Częstochowie — 123 m. Kubatura świątyni wyniesie 251.961 m. sześć czyli przeszło dwa razy więcej niż kubatura gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego.

Kiedy będzie spełnione wotum Sejmu Czteroletniego i Polska otrzyma świątynię Opatrzności?

Trudno w obecnej chwili na to pytanie odpowiedzieć. Na przeszkodzie w realizacji projektu stoją nie względy natury technicznej — lecz

brak odpowiednich funduszów.

Niewątpliwie jednak kraj cały pospieszy ofiarnie z pomocą komitetowi i przyczyni się do wzniesienia świątyni Opatrzności w czasie jaknajkrótszym.

Plan jej już jest. Teren pod budowę będzie wkrótce przez lotnisko zwolniony. Kolej teraz na ofiarność społeczeństwa.

W.

Trzy strzały do tenora

Policja szuka zagadkowego piłkarza.

Zamordowanie popularnego tenora amerykańskiego Lamberta w mieście Alabama jest najdziwniejszym i najbardziej niepokojącym opinję w ostatnich czasach wypadkiem kryminalnym.

Lambert i jego narzeczona, panna Robertson, spotkali się krytycznego dnia o 10 przed południem w studio radjowem, w którem tenor

nagrywał płyty.

Stamtąd pojechali oboje autem w kierunku lotniska, koło którego na chwilę zatrzymali się.. Narzeczona ujrzała za wozem zamaskowanego mężczyznę herkulesowej budowy i wskazała go Lambertowi. Ten nie ruszył naprzód, ale wysiadł z wozu i podszedł do nieznajomego.

Rozmowa obu mężczyzn trwała kilka minut, poczem obaj zbliżyli się do auta i zamaskowany powiedział: „jestem detektywem i mam rozkaz oboje państwa

dostawić do policji!"

Nie czekając odpowiedzi, wepchnął Lamberta do wozu, usiadł sam przy kierownicy i zawrócił w szybkiem tempie do miasta. Oboje aresztowani zauważyli, że auto nie zmierza do policji, ale przejechawszy przez centrum, znalazło się na przedmieściu.

Przed pewną willą zamaskowany mężczyzna zatrzymał wóz i kazał narzeczonym wysiąść, poczem wyciągnął rewolwer. „Przed oddaniem policji muszę państwa zrewidować" — powiedział i sięgnął do kieszeni Lamberta, z której wyciągnął portfel. Następnie wbrew temu, co mówił o aresztowaniu, kazał oddalić się Lambertowi, zatrzymując pannę Robertson..

Kiedy tenor

oparł się temu żądaniu,

powstała szarpanina, w czasie której zamaskowany człowiek oddał do niego trzy strzały. Nieszczęśliwy padł zalany krwią na ziemię, a sprawca krzyknął, aby narzeczona sprowadziła natychmiast lekarza. Panna Robertson pobiegła przerażona. Gdy wróciła z lekarzem tajemniczego osobnika nie było tylko obok trupa Lamberta leżały rękawiczki i czarne okulary.

Wkrótce stwierdzono, że przedmioty te należały do piłkarza Higinboota, który mieszkał niedaleko od miejsca mordu. Był to człowiek żonaty i zażywający najlepszej opinji, zdawało się wykluczonem, aby

on dokonał mordu.

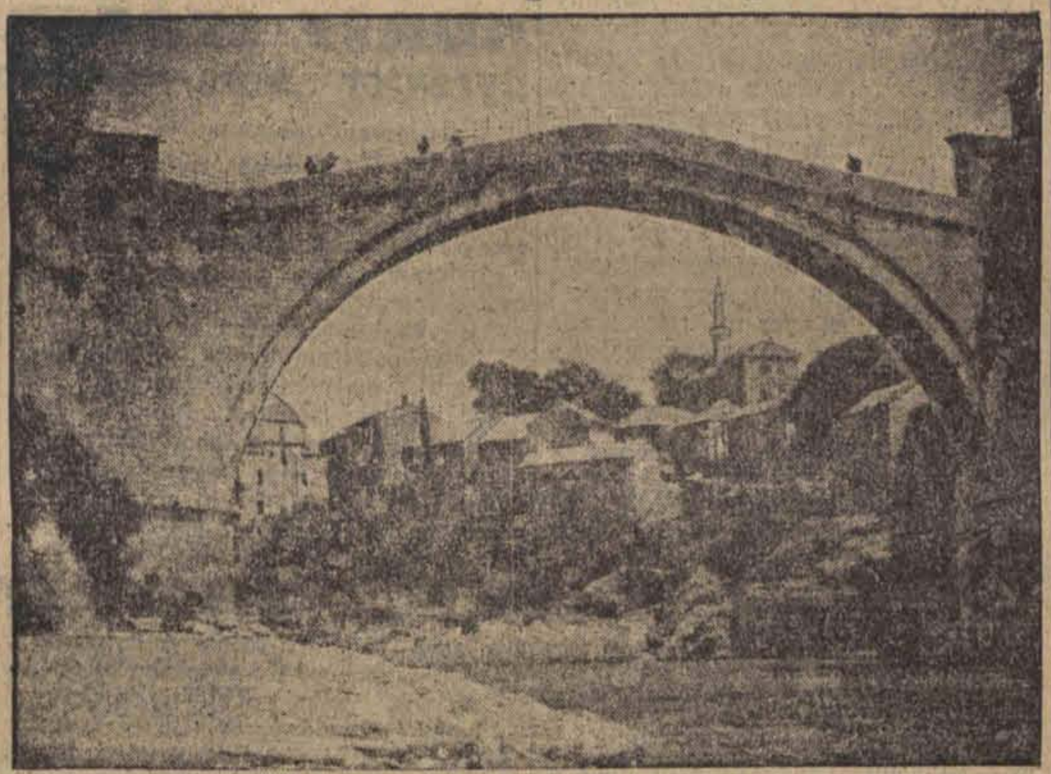
Detektywi, którzy udali się do jego mieszkania, stwierdzili ze zdumieniem, że przed trzema dniami Higinboot wyjechał gdzieś, nie podając celu. Rozesłano za nim listy gończe, ale dotychczas nie wykryto go.

Nie wiadomo, czy on był właśnie mordercą, a nawet nasuwa się przypuszczenie, że i on padł ofiarą zamaskowanego osobnika. Nie wiadomo dlaczego sprawca ten zastrzelił Lamberta, miał już bowiem

jeden portfel w ręku.

Podejrzaną wydała się władzom bierna rola narzeczonej, która siedziała cicho w aucie, kiedy tajemniczy mężczyzna wiózł ich w nieznanym kierunku przez ludne ulice śródmieścia.. Dlatego areszowano ją, ale śledztwo nie dało żadnego rezultatu.. Za wykrycie sprawcy wyznaczono 5 tysięcy dolarów.

Malowniczy zakątek.



W stolicy dawnej Hercegowiny Mostarze istnieje most przez rzekę Norentę zbudowany jeszcze za czasów rzymskich

Antoni Marczyński



Powieść filmowa.

26

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Tancerka Rita Holm, występująca w kabarecie „Alkazar" w Warszawie jest na usługach szpiega "Don Pedra", właściciela sklepu „Eufonja". Zakochał się w niej uzyskując wzajemność Jerzy Skalski, syn i współpracownik profesora, kierownika "Polskich Zakładów Chemicznych". Na rozkaz Don Pedra Rita wykradła dla Don Pedra Jerzemu klucze do Zakładów, celem zrobienia odcisków woskowych. Jerzy spostrzegł zgubę i począł gorączkowo szukać kluczy. Tymczasem klucze przyniesiono spowrotem i podrzucono przez otwór w ścianie. Jerzy powrócił do domu nie wiedząc o niczem.

Rano ojciec zademonstrował przed nim swój nowy wynalazek: promienie wstrzymujące motor. Samoloty i tanki były wobec nich bezsilne.

Dr. Martel wysłał wślad za Ritą wywiadowczynię, która weszła za nią do sklepu „Eufonja". Don Pedro miał się jednak na baczności. Agentkę wprowadzono do jednej z cel dla prób nowych płyt. Tu nic nie przeczuwającą wywiadowczynię zamknięto i uśpiono gazem. Potem wzięto ją do piwnicy na tortury i dowiedziano się od niej wszystkich tajemnic. Rita wyszła ze sklepu wstrząśnięta. Następnego dnia Pedro zjawił się u niej i zawiadomił ją że muszą uciekać, bo są zdemaskowani. Przedtem Rita musi ściągnąć Jerzego do siebie, a Pedro tymczasem wykradnie plany z laboratorjum.

Jerzy obiecał tymczasem ojcu że przepisze w nocy na maszynie zapiski odnoszące się do wynalazku dla komisji, która miała przybyć nazajutrz. Ojcu kazał położyć się spać i wyjechał do miasta.

Rita była uradowana jego przyjazdem, a wiadomość o zamiarze przedstawienia jej staremu Skalskiemu jako narzeczonej wstrząsnęła nią do głębi.

•

Nie miałam domu, pędziłam tułaczy żywot cyrkówki, dopóki nie „awansowałam" na divę kabaretową.. Nie miałam przy sobie jednej szczerze życzliwej duszy... Moja uroda i talent stanowiły tylko źródło zysków dla impresarjów, przedsiębiorców, i przynętę dla ich klientów, lubieżnych samców, których każde spojrzenie mnie kalało... Mój pierwszy kochanek był moim dręczycielem, katem!... A teraz, kiedy całe to piekło przeszłości mogłoby zniknąć raz nazawsze, kiedy poznałam ciebie, Jurku, kiedy mogłabym znaleźć bezpieczny azyl w waszym domu i szczęście przy twoim boku.... teraz mój zły los... — nie dokończyła. Zwiesiła głowę nisko na piersi, a w oczach jej zabłysły łzy.

— Rituś! Nie rozumiem doprawdy...

Zaledwie wypowiedział te słowa, wielki szafkowy zegar w jadalni zachłysnął się i jego niski dźwięk zawibrował w powietrzu melodyjnie. Zadźwięczał jeden raz.

— Pół do dwunastej! — Jerzy Skalski załamał ręce i zerwał się z kozetki. — O, Boże, jak ta godzinka zleciała nam szybko! Rituś, ogromnie mi przykro, ale... ale ja naprawdę muszę już odejść.

— Chcesz odejść? T e r a z ?

— Nie chcę! Nie chcę, lecz m u - s z ę , niestety... Bogu dzięki nie jesteś tak chora jak się obawiałem, więc...

— Chora, chora, chora... Oczywiście, że nie mam grypy, ani zapalenia oskrzeli... Ale nerwy! Moje nerwy są dzisiaj w stanie takiego rozstroju, że...

— Na nerwy znam doskonałe lekarstwo — wtrącił Jerzy z szelmoskim uśmiechem.

— Jakie?

— Eeech, nie ciągnij mnie za język.

— Jakie? No powiedz, proszę...

— Babska ciekawość... Zaczekaj. Poznasz je po ślubie... A teraz, żegnam cię, Rituś.

Z pozorną rezygnacją wyciągnęła obie ręce do pożegnalnego uścisku, ujęła jego dłonie łagodnie, lecz mocno i przyciągnęła ku sobie tak, że dotknęły jej piersi.

— Dlaczego dopiero po ślubie? — spytała stłumionym głosem i powoli, powoli zaczęła się przechylać wstecz, pociągając Jerzego za sobą. — Dlaczego?

— Rito, miejże litość nade mną, — prosił, czując że krew mu nabiega do głowy gorącą falą pożądania. — Czy nie rozumiesz, co to dla młodego mężczyzny tak długa abstynencja? A ja, od dnia w którym cię poznałem... nigdy! Ani razu!... Więc nie kuś, bo... bo... Czy nie rozumiesz, — wybuchnął. — że każde sam na sam z tobą... tutaj... w tym buduarze.. w tej atmosferze... jest dla mnie męką?!

— Więc czemu się męczysz? I mnie?! — zaszemrał mu przy uchu jej szept, namiętny kuszący, niezwyciężony. — Mówisz tylko o sobie, a czy nie widzisz, co się dzieje ze mną?!... Czy chcesz, bym padła w ramiona pierwszemu lepszemu? W takich chwilach, jak ta wszystko jest możl...

— Nie! — krzyknął, wstrząśnięty do głębi tem wyznaniem. — To nieprawda! Zabraniam ci tak mówić! Ty nie byłabyś dziś zdolna do tego. Zabraniam ci miotać takie oszczerstwa na siebie samą!

— Masz rację, — przyznała poważnie, — nie byłabym już zdolna do tego... Ale nie możesz mi zabronić, bym w chwilach pokus nie wspominała w myśli moich dawnych kochanków.... skoro ty mnie nie chcesz... Ach jak oni mnie gorąco pieścili!

Osunęła się nawznak, nagłym, niby nieumyślnem szarpnięciem za ręce obaliła go na siebie, i wpiła się ustami w jego usta...

— Rituś, — jęknął, kiedy im tchu zabrakło i zdołał wreszcie oderwać wargi od jej ust pachnących, soczystych, nabrzmiałych od pożądania. — ja.., ja teraz muszę... powinienem wrócić do Laboratorjum... Dałem słowo i... — Więc odejdź... jeśli m o ż e s z! — odparła z zwycięskim uśmiechem; nagłym ruchem rozchyliła kimono i wtuliła jego twarz pomiędzy białe pagórki swoich piersi...

ROZDZIAŁ XVI.

W pewnej chwili profesor Jan Skalski ocknął się ze snu. Ze zdziwieniem stwierdził na budziku, którego liczby i wskazówki fosforyzowały seledynowo w ciemnościach, iż jest zaledwie dziesięć minut po północy.

— Myślałem że dochodzi szósta. — westchnął; — jestem już tak wspaniale wypoczęty... wyspany... — wmawiał w siebie.

Nęciło go, by wymknąć się cichuteńko do pracowni, lecz w samą porę przypomniał sobie, iż syn tam pozostał i przepisuje na maszynie dokumenty, które będzie trzeba jutro przedstawić komisji.

— Na nic by mi się to nie zdało. Jurek mnie napewno zapędzi do łóżka... Niema innej rady tylko trzeba starać się zasnąć ponownie. Trzeba być na jutro w takiej formie, by człowieka żadne pytanie tych sceptyków nie wytrąciło z równowagi ducha. Jureczek miał rację, kochany, zacny chłopak...

W nielicznych chwilach odpoczynku profesor Skalski najczęściej rozmyślał o synu, o jego przyszłości lub roztkliwiał się wspomnieniami z okresu dzieciństwa Jerzego. I z tem zasypiał zazwyczaj lecz dzisiejszej nocy sen nie chciał powrócić. Jakaś zmora wypłoszyła go z sypialni i mackami złych przeczuć ścisnęła serce uczonego.

— Dlaczego nie słyszę maszyny?!

Sypialnię dzieliła od pracowni dość obszerna jadalnia i kilkumetrowy kurytarzyk, plus troje zamkniętych drzwi. Tą drogą więc łoskot maszyny do pisania nie mógłby tutaj dotrzeć, zato oknem! Spowodu upałów zamykało się w gmachu wszystkie okna na dzień, a odmykało się je na całą noc.

— Dlaczegóż tedy jej nie słyszę?

Profesor Skalski wyskoczył z łóżka, skoczył, odsunął portierę przy oknie i wyjrzał na zewnątrz. Okna pracowni były ciemne.

— Zamknął je poczciwy chłopak, zapuścił story byle tylko zagłuszyć maszynę... Byle mnie nie zakłócić snu. — myślał ze wzruszeniem, odchodząc od okna.

Nie położył się jednak. Usiadł na krawędzi łóżka, a jego spojrzenie przylgnęło naturalnie do tarczy budzika. Ze zdumieniem stwierdził, że jest nadal 10 minut po dwunastej.

— To przecież niemożliwe!

Poomacku odszukał okulary, uzbroił w nie swoje krótkowzroczne oczy ale nic się przez to nie zmieniło: większa wskazówka stała na dwójce, mniejsza muskała dwunastkę. Pochwycił więc budzik i przyłożył go sobie do ucha.

— Ano, tak, on stanął!

Nakręcił go lecz to nic nie pomogło: zegar nie chciał iść.

— Zepsuł się stary weteran, zastrajkował... Tak to tak: każdy mechanizm musi raz wkońcu zastrajkować. Nawet taka świetna maszyna jak serce człowieka... I moje serce w pewnej chwili stanie...

Opadły go zmory złych przeczuć. Zgarbił się, posmutniał, lecz na krótko.

— A niech sobie stanie! Nie boję się śmierci, o, nie! — rzekł prawie głośno. — Niech sobie stanie moje stare, zmęczone serce bylem przedtem dokonał swego dzieła... I muszę go dokonać. Muszę zrealizować moje marzenia o Promieniach Śmierci, które raz na zawsze położą kres wojnom!

Pod wpływem dziwnego wzruszenia, które opanowało go nagle, osunął się na kolana i złożył dłonie, jak do modlitwy.

— Pozwól mi, Boże Wszechmocny — rzekł drżącym głosem. — ukończyć to dzieło i ofiarować je znękanej Ludzkości, a potem niechaj moje serce przestanie bić...

W tej chwili łysnęło się leciuteńko i do uszu klęczącego profesora dobiegł słaby, jakby odległością stłumiony łoskot.

D. c. n.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Naczelny Komitet Akcji Katolickiej, Polska Macierz Szkolna, Stowarzyszenie Chrześcijańskie nauczycielstwa szkół powszechnych, Towarzystwo czytelni ludowych, Tow. edukacji narodowej, Zjednoczenie polskich towarzystw oświatowych, Zjednoczenie młodzieży polskiej i Zjednoczenie zrzeszeń rodzicielskich zwołuje do Warszawy w pierwszej połowie stycznia 1934 r. kongres wychowawczy. Kongres ma się stać zaczątkiem stałej współpracy wychowawczej organizacji, które przyjmują zasady religijne i narodowe za podstawę swego działania. Około powyższych tematów mają się skupić referaty i dyskusja na kongresie.

*

Inspekcja elektryczna zarządu miejskiego zwróciła się do elektrowni warszawskiej o oświetlenie elektrycznością ulic na Żoliborzu: pl. Inwalidów, pl. Wilsona i ul. Krasińskiego. Ogółem ustawionych będzie 30 latarń. Na pl. Inwalidów i na pl. Wilsona latarnie staną na chodnikach okalających te place. Obecne oświetlenie na tych placach pozostanie do chwili regulacji, urządzenia skwerów i przeprowadzenia arterji przez te place.

*

Odbyło się w Warszawie posiedzenie tymczasowego komitetu, który zajął się urządzeniem w stolicy uroczystości dla uczczenia zasług ś. p. prof. Alfonsa Parczewskiego. Projektowano pierwotnie urządzenie akademji w dniu 22-im b. m., lecz odłożono na termin późniejszy. Komitet tymczasowy postanowił rozszerzyć ramy swej czynności i zaprosić do współudziału przedstawicieli zrzeszeń naukowych oraz uniwersytetów warszawskiego, wileńskiego i poznańskiego, instytucyj społecznych itd.

*

Radziecka komisja regulaminowo - prawna uchwaliła projekt przepisów o ogradzaniu posiadłości i działek na terenie stolicy. W myśl tych przepisów zarząd miejski będzie miał prawo wymagać ogrodzenia działek zajętych ziemiopłodami i warzywami, zadrzewionych lub zalesionych, a nawet nieużytków, ale tylko od strony ulic i placów. Ostatnie zastrzeżenie dodała komisja do projektu magistrackiego uznając, że żądanie ogrodzenia posiadłości i działek przy ulicach i placach nieurządzonych nie jest konieczne. Przedstawiciele władz miejskich i administracyjnych omawiają wybór miejsca dla prowizorycznego targowiska na Żoliborzu. Targowisko przy ul. Felińskiego zdecydowano przenieść w Al. Wojska Polskiego.

*

Plan robót inwestycyjnych, przedstawiony przez wydział techniczny miasta Funduszowi Pracy, obejmie m. in. budowę czterech gmachów szkół powszechnych na przedmieściach. Mają to być gmachy t. zw. typu oszczędnościowego po 200.000 złotych każdy.

KRATECZKI.

Wódka w biurze.

Niepotrzebna awantura.

Jest już jesień. Tego faktu w żaden sposób nieda się zmienić, choćby nawet przyrodzie grożono rozwiązaniem i mianowaniem komisarza rządowego. Jesień jest i to w sposób niewątpliwy. Już odczuwamy lekką wilgoć w butach, już błoto chlipie pod naszemi nogami.

Jesienią wyje wicher, wyje człowiek, że nie może wyjść, gdyż nie posiada nieprzemakalnego płaszcza i wyje pies, gdyż takie jest już jego psie prawo. Pozatem na jesień lecą z drzew liście — w poetyckim języku naturalnie złote w rzeczywistości zaś liście przeważnie już dawno pooblatywały, a te które zostały, by zlecieć obecnie, są brudne, szare i ze złotem nic wspólnego nie mają. Prócz liści z drzew jesienią bardzo chętnie leci tynk z domów łódzkich, w większych lub mniejszych kawałkach, do wyboru. Ten odlatujący tynk jest przytem niezmiernie złośliwy i nigdy — nie spadnie na głowę wierzyciela czy komornika, a uderzy głowę niewinnego przechodnia, który nie jest nawet naszym przyjacielem.

Jednym z najprzykrzejszych objawów jesieni jest wyrastanie na deszczu parasoli i parasolek. Parasole, jak na rodzaj męski przystało, zachowują się w miarę przyzwoicie i nie zagrażają bezpieczeństwu publicznemu, parasolki natomiast, z natury rzeczy nieobliczalne, mają szczególne skłonności do wykłuwania oczu przechodniom. To też w deszczowy dzień jesienny trzeba przechodzić ulicami ostrożnie umiejętnie wymigując się od zetknięcia się z ostrym kolcem damskiej parasolki. Nie należy przytem przechodzącym kobietom wymyślać, gdyż pozostanie to i tak bez skutku.

Męski parasol ma natomiast inną, smutną właściwość: lubi ginąć. Bierzesz człowieku, z domu parasol, gdyż deszcz pada i żona ci o tem przypomina, ściskasz go mocno w ręku przez całą drogę do przystanku tramwajowego, w wagonie sadowisz go wygodnie między kolanami, pilnujesz, aby się — broń Boże nie połamał, idziesz do kawiarni, powierzasz go troskliwie pieczy garderobiarza i wychodzisz z kawiarni — bez parasola. Poprostu zapomniałeś o nim.

Przypomina ci go zato w domu żona. Słodkim głosikiem, pełnym niesłusznych podejrzeń. Przedewszystkiem musisz się gęsto tłumaczyć, pocoś wogóle chodził do kawiarni. Żona i tak ci nie uwierzy, że to dla spotkania się z przyjacielem, o nie, ona wie „napewno", żeś się tam umówił z „nią", z „kobietą", z „kochanką", Już jej nawet doniesiono o tem... Nie, braciszku, nie wykręcisz się tak łatwo ze zgubionego parasola. Rezultat? Przeklinasz złośliwy parasol, ten szatański wynalazek, który przysparza więcej kłopotów niż korzyści.

Nierozłączne z jesienią jest błoto. Człowiek wychodzi rano z domu pełen jaknajlepszych chęci, usuwa się z drogi, jak tylko szybko może przejeżdżającym samochodom, ale i tak zawsze znajdzie się jakiś zręczny szofer, który potrafi cichutko z boku nadjechać i opryskać przechodniowi błotkiem całe świeżo wyczyszczone ubranie. A potem słuchaj w domu wymówek drogiej połowicy, że „wogóle masz niedbały charakter", że „ty nigdy nie uważasz" i td. Jeszcze gorzej sprawa przedstawia się, gdy jedziesz jesienią dorożką i „twój" dorożkarz spotka po drodze jakiegoś mściwie usposobionego konkurenta, który na złość szczęśliwemu rywalowi tak manewruje dorżką, aby możliwie dokładnie ochlapać błotem jego pasażera.

PIJATYKA.

Walerjan Magdaliński pracuje w biurze Henryka Bolskiego przy ulicy Kilińskiego. Magdaliński prócz tego, że pracuje również pije. Dopóki Magdaliński pił w nocy a we dnie pracował, wszystko było w porządku. Ten porządek natomiast zepsuł się, gdy Magdaliński prócz nocy również i dzień poświęcił na alkoholizację.

Punkt kulminacyjny nastąpił kiedy Magdaliński przyszedł zalany do biura i zrobił Bolskiemu dziką awanturę. W rezultacie stracił posadę i stanął przed Sądem Grodzkim, który wydał wyrok skazujący Walerjana Magdalińskiego na 1 miesiac aresztu.

Jerzy Krzecki.

Miód zamiast pieniędzy.

zabrali kupcom bandyci.

Z Kamionki Strumiłowej donoszą:

Na wracającego szosą z Chołojowa do Kamionki Strumiłowej kupca Rosena napadło trzech uzbrojonych w karabiny bandytów, którzy wyskoczyli z pobliskiego lasu i zażądali pod groźbą śmierci

oddania pieniędzy.

Gdy przewidywanych sum nie znaleźli, z zemsty w nieludzki sposób zmasakrowali kupca, poczem uciekli, zabierając ze sobą 6 flaszek miodu, wiezionego przez Rosena dla kupca Friedhofera z Kamionki Str.

W opłakanym stanie kupiec Rosen oraz chory z przestrachu woźnica Zbroniec zgłosili się na posterunku Państw. Policji w Kamionce Str., która mimo, że napad nie odbył się na terytorjum pow. kamioneckiego, wszczęła energiczny pościg za zuchwałymi opryszkami na styku dwóch wspomnianych powiatów.

Pięć strzałów do męża.

Córka przemysłowca łódzkiego przed sądem.

Warszawa, 22 października. Charakterystyczna sprawa znalazła się wczorj na wokandzie sądu Apelacyjnego.

Przed paru laty bogaty przemysłowiec z Łodzi, Lew, noszący piękne imiona Wojciech-Stanisław, wydał swoją córkę za katolika, Leopolda Augustyna.. Augustyn

posiadał większą gotówkę,

którą teść postanowił zużyć na wybudowanie domków pod miastem.. Długie namowy i konferencje doprowadziły do tego, że Augustyn powierzył pieniądze teściowi. W procencie Augustyn miał otrzymać prawo zamieszkania w jednym z domków. Wszystko było dobrze, dopóki Augustyn nie zaczął się upominać po upływie paru lat o zwrot pieniędzy. Lew znienawidził zięcia, a córka poczęła czynić Augustynowi przeróżne szykany. Doszło do tego, że Augustyn. obawiając się o swe życie, usunął żonę z mieszkania.

Renata pobiegła corychlej do ojca ze skargą., Lew srodze się rozsierdził i postanowił „niewdzięcznego" zięcia usunąć z domu siłą, a w posiadanie mieszkania wprowadzić Renatę oraz drugą swoją córkę.

Pewnego dnia przed domek, zamieszkiwany przez Augustyna, przyszedł Lew w ooczeniu córek i przy pomocy zwerbowanych tragarzy, wyłamał drzwi i przystąpił do usuwania mebli.. Kiedy wszystkie prawie meble zostały powyrzucane, zjawił się Augustyn. Nim jednak zdołał wyrazić swe oburzenie, Lew sięgnął do kieszeni, wyjął rewolwer i

strzelił do niego trzykrotnie.

Kiedy raniony Augustyn zwalił się na ziemię córka Lwa, Renata, wyrwała ojcu broń i z okrzykiem: „On mój mąż! On musi zginąć z mojej ręki!", dobiła nieszczęśliwego, strzelając pięciokrotnie w serce i głowę..

Na odgłos strzałów nadbiegli policjanci, aresztując Lwa i jego córkę, 17-letnią Renatę.

W sądzie Okręgowym Renata Lew przyjęła

całą winę na siebie,

fakt jednak strzałów, oddanych przez Lwa, został ustalony ponad wszelką wątpliwość i sędziowie skazali Lwa na 7 lat więzienia, córkę zaś jego na 3 lata więzienia., Łagodność kary względem młodej żydówki sąd umotywował okolicznością łagodzącą, która miała się przejawić przez przyznanie się jej do winy.

Wczoraj córka i ojciec stanęli przed sądem apelacyjnym. Do rozprawy nie doszło, gdyż sąd postanowił przesłuchać szereg świadków, badanych już w pierwszej instancji.

KURSY SZOFERSKIE OSZUSTA.

Dyrektor „Auto-startu" za kratami.

Z Bydgoszczy donoszą:

Sprytnym oszustem okazał się niejaki Maksymiljan Kaźmierski, który przez dłuższy czas grasował w Bydgoszczy i w innych miastach pomorskich. Kaźmierski zdołał nabrać cały szereg osób i instytucyj

na kilka tysięcy złotych.

Pewnem swem wystąpieniem i tupetem zyskał natychmiast zaufanie, przedstawiając się jako dyrektor oddziału poznańskiej firmy samochodowej „Auto-start". Pan „dyrektor" zorganizował „fachowe" kursy szoferskie, sam nie mając zielonego pojęcia o automobiliźmie. Ale od czego spryt. Zaangażował sobie pewnego zawodowego szofera nazwiskiem Kędzierskiego, który wyręczał go w prowadzeniu kursów. Zgłoszeń było dużo, gdyż honorarjum było stosunkowo niskie.

M. in. Dyrekcja Kolejki Powiatowej w Bydgoszczy powierzyła firmie „Auto-start" wyszkolenie kilkunastu swych pracowników na szoferów, płacąc zgóry żądane honorarjum w wysokości około tysiąca złotych. Po trzech lekcjach „pan dyrektor" znikł a z nim i firma „Auto-start". Oszust ściągnąwszy w Bydgoszczy od różnych kandydatów na szoferów kilka tysięcy złotych i czując, że grunt pali się pod nogami, ulotnił się do Działdowa, gdzie pod inną szumną nazwą firmy

na nowo zorganizował kursy.

Wspólnik jego Kędzierski był mu przytem pomocny..

Machinacje oszukańcze powtórzył jeszcze w Koronowie, Tczewie i w Starogardzie.. Ale tak długo dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie. Poszukiwanemu przez policję Kaźmierskiemu w Starogardzie poślizgnęła się noga, tak, że został wkońcu aresztowany.. Prawdopodobnie pomysłowy oszust w najbliższych dniach przetransportowany zostanie do Bydgoszczy, gdzie odpowiadać będzie przed sądem za swe oszustwa..

ANDRE WARNOD

Procederzystka.

Pani Devoge poleciła służącej:

— Marjo, proszę przygotować czarną suknie i kapelusz pani Luizy; wychodzimy na spacer.

Pani Luiza była drobną, starą kobietą, nawet bardzo starą, a wydawała się jeszcze starsza, niż była w istocie. Na pierwszy rzut oka robiła wrażenie osoby stuletniej, co nie przeszkadzało, że była jeszcze bardzo rzeźka, obdarzona solidnym apetytem i zdumiewającą odpornością.

Przechadzka ta jakoś nie przypadła jej do gustu:

—Czy sądzisz, że naprawdę już trzeba?.. Dziś jeszcze?..

— Jest to konieczne, no chodźże, nie bądź dziecinna.. Obie panie wkrótce znalazły się na ulicy. Dokąd szły? A zwłaszcza, dlaczego nie wsiadły do taksówki zamiast tłoczyć się w ścisku przed metro, co wcale nie jest rozsądne dla starszej osoby.

Śpieszący się pasażerowie czekali na peronie na pociąg kolejki podziemnej, który nadjechał wkrótce. Zaczął się zwykły gwar i natłok wysiadających i wsiadających pasażerów. Staruszka cudem jakimś dostała się do wagonu, lecz na tem nie skończyły się jeszcze przykrości. Powstał wprawdzie jakiś uprzejmy pan, ustępując jej swego miejsca, lecz aby dostać się do niego, trzeba było jeszcze przecisnąć się przez masę stojących pasażerów, co wcale nie było rzeczą łatwą. Pani Devoge głośno narzekała na ścisk. Tabliczka wskazywała przepisową ilość pasażerów w każdym wagonie, a norma ta została wdwójnasób przekroczona. Pani Devoge protestowała, nazywając to skandalem, sąsiedzi podtrzymywali ją w tem twierdzeniu, a w międzyczasie sędziwa jej kuzynka torowała sobie drogę do zaofiarowanego miejsca. Już miała na niem spocząć, gdy pociąg zwolnił biegu, zbliżając się do stacji. Ludzie wysiadający potrącali wchodzących; w zamieszaniu, jakie powstało, staruszka wydała okrzyk i upadła.

Wynikła z tego cała historja. Wyniesiono ją nieprzytomną z wagonu i umieszczono na fotelu w biurze zawiadowcy stacji.

Tłum dyskutował; komentarzom nie było końca. Pani Devoge, otoczona ze wszystkich stron, zrzucała odpowiedzialność za wypadek na Towarzystwo kolejowe. Wkońcu staruszka napoły odemknęła oczy, rozejrzała się wokoło z przerażeniem i zaczęła jęczeć. Policjant wnosił nazwiska obecnych do protokułu. Rozprawiano nad tem, czy zawołać lekarz, czy też przetransportować ją do apteki. Wkońcu z wielką ostrożnością wyprowadzono ją na świeże powietrze. Tutaj oznajmiła cienkim, rozbitym głosem, że chce wrócić do domu, a wkońcu rozpłakała się, jak dziecko. Pani Devoge płakała także. Otarłszy oczy, zapewniła urzędników kolejki, że nie na tem jeszcze kończy się sprawa.

Pani Devoge jest moją dobrą znajomą. Odwiedziłem ją, by dowiedzieć się o zdrowiu jej starej kuzynki. Wkrótce po wypadku zastałem przy łóżku chorej lekarzy kolejowego towarzystwa ubezpieczeń; rozprawiali poważnie, badali i wysłuchiwali staruszkę, która postękiwała i płakała... Co do pani Devoge, zachowywała wrogie milczenie. Milczałem również,, zażenowany koniecznością asystowania przy tej konsultacji.

Wkońcu p. Devoge zapytała sucho.

— A więc, panie doktorze, kiedy nareszcie nastąpi poprawa?

— Trudno to określić, prosze pani. Jesteśmy zdumieni... Przychodzimy już od tygodnia, a stan pacjentki jest bez zmiany...

— Nie wchodzę w to... Moja biedna stara kuzynka, taka zawsze zdrowa i ożywiona dawniej, dziś jest tylko łachmanem ludzkim... Odmawia wszelkiego pożywienia prócz mleka. Towarzystwo panów...

— Ależ proszę pani! Nasze Towarzystwo nigdy nie wzdragało się zapłacić paniom odszkodowania. Prosze tylko oznaczyć cyfre.

— Nie o pieniądze chodzi! Chodzi o zdrowie mojej kochanej kuzynki. Proszę jej przywrócić zdrowie niczego więcej nie żądam.

Lekarze wyszli, kiwając głowami, a wkrótce za nimi wyszedłem i ja. Zadowoliłem się później tylko wiadomościami telefonicznemi. Chorej było nieco lepiej; lecz ogarniał ją strach paniczny, ilekroć miała wyjść z domu. Za skarby świata nie byłaby użyła windy, wychodząc z mieszkania. Lekarze tracili głowy, a towarzystwo kolejowe gotowe było do największych ofiar, byle pozbyć się tej zmory. Pani Devoge wreszcie zdobyła się na wysiłek nad sobą i przyjęła dziesięć tysięcy franków na koszta kuracji kuzynki.

Nie wiem, jakim sposobem wzięła się do niej, lecz wyzdrowienie nastąpiło szybko.

Niezadługo potem, będąc przypadkowo w tej dzielnicy, zadzwoniłem do mieszkania p. Devoge. Czekałem dość długo póki mi otworzono. Słyszałem w mieszkaniu szmer głosów, jakby komendy, a następnie odgłos upadku.

— Uwaga! Powtórz to raz jeszcze! Mocno postaw nogę, a teraz opuść się. Tak, bardzo dobrze.

I głuchy odgłos upadku.

— Nie bolało zanadto mocno, prawda? Powtórzmy to raz jeszcze dla pewności.

Zadzwoniłem ponownie. Uchylono drzwi.

— Kto tam?

Wpuszczono mnie do mieszkania, ale niechętnie. Uchylono drzwi, co dozwoliło mi ujrzeć niewiarogodne widowisko.

Staruszka, którą uważałem za połowicznego trupa, brała lekcje gimnastyki, wykonywując jakieś ćwiczenia na komendę.

Pani Devoge wyszła na moje spotkanie.

— Wybaczy mi pan, jestem dziś bardzo zajęta, i nie mogę panu poświęcić więcej czasu. Niech pan kiedy zatelefonuje do mnie. Zawsze rada będę zobaczyć pana.

Ostatni raz widziałem tę zacną damę w tramwaju. Czytała z uwagą przepisy o założeniu łańcucha na platformie, zabezpieczającego pasażerów od upadku. Łańcuch zawsze założony być musi przed ruszeniem tramwaju. Przekonałem się jednak przynajmniej sto razy naocznie, że niema go nigdy, gdy tramwaj rusza. Pani Devoge przypisywała temu szczegółowi wielkie zaczenie. I słusznie.

Tak, jak staliśmy, bowiem, wystarczyłoby lekkiego tylko ruchu z jej strony, by zrzucić mnie na bruk. Wprawdzie ruszający dopiero z miejsca tramwaj nie śpieszy się jeszcze, i jako mężczyzna, nie poniósłbym znaczniejszego uszkodzenia. Co innego, gdyby na miejscu mem była kobieta w dodatku stara, tak stara zwłaszcza, jak kuzynka p. Devoge.

Wobec braku łańcucha, winę poniosłoby Towarzystwo tramwajowe, i znowu musiałoby zapłacić odszkodowanie.

O tem zapewne myślała p. Devoge.

Moje myśli zaś skierowały się raczej ku osobie starej, zacnej pani, trenującej się jeszcze w dziwacznych sportach mimo pozorów późnej starości. W sposób uprzejmy własną osobą zarabiała na utrzymanie całego domu, bowiem — Bogu dzięki — nie wszystkie środki komunikacyjne znajdują się pod zarządem jednego tylko towarzystwa. Metro, tramwaje, autobusy, parostatki paryskie — chleba zbraknąć jej nie mogło, jak również p. Devoge. Rozumiałem obecnie, że kochając swą kuzynkę kazała jej ćwiczyć się w upadkach bez bólu, na lśniącej, jak lustro, posadzce swego salonu w stylu „rococo".

Trzeba być tylko prostakiem z bajki La Fontaine'a, by obchodzić się bez pieczołowitości z kurą, znoszącą złote jaja.

Tłum. L. M.

SPORT.

Ach Ł. K. S-ie Twoja gra i Twoje czyny...

Na marginesie dzisiejszego święta Czerwonych.

Dziś obchodzi Łódzki Klub Sportowy dwudziestopięciolecie swego istnienia.

25 lat pracy sportowej — to w naszych warunkach potężny szmat czasu. 25 lat — to okres wytężonego wysiłku, bezustannej walki pionierskiej, wśród rozlicznych trudności o myśl przewodnią i twórczą.

25 lat organizacji sportowej to ustawiczne borykanie się nietylko z przeciwnościami zewnętrznemi, lecz i walka o byt wewnętrzny, utrzymania się na powierzchni wśród czołowych klubów polskich i budowa własnego ogniska z korzyścią dla całego ruchu i wielkiej idei wychowania fizycznego młodzieży.

O działalności Ł. K. S. szczegółowo pisać nie będziemy, znają ją wszyscy. Każdy sportsmen-łodzianin historję Czerwonych zna doskonale. Jest ona chlubna i obfituje w sukcesy zakrojone na wielką miarę. Dowodem niechaj będzie fakt, że miastu naszemu nie przyniosła

nigdy wstydu.

ŁKS. poza stadjonem sportowym posiada cały szereg sekcyj żywotnych mogących się poszczycić wielką ilością ćwiczących, którzy niewątpliwie odegrają w najbliższej przyszłości rolę nieprzeciętną tak jak było i jest do dnia dzisiejszego.

Do życzeń płynących dziś z całej Polski dla najstarszego polskiego klubu sportowego Łodzi przyłącza się również Redakcja „Echa" składając Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia by dalej nie ustawał w pracy na niwie krzewienia kultury fizycznej dla dobra i chwały sportu polskiego.

K.

Syn następcy tronu szwedzkiego prezesem związku sportowego.

Następca tronu szwedzkiego, który od 29 lat był prezesem centralnego komitetu Szwedzkiego Związku Gimnastycznego i Sportowego, ustąpił ostatnio z zajmowanego stanowiska, a nowym prezesem mianowany został

syn jego ks. Gustaw Adolf.

Podczas długiego okresu prezesury następca tronu rozwijał owocną działalność nad rozwojem sportów i atletyki w Szwecji. Przewodniczył on osobiście zebraniom Związku i poświęcił wiele pracy szczegółom organizacyjnym. Był on zawsze obecny na ważniejszych zawodach i konkursach sportowych i stał się bożyszczem sportsmanów szwedzkich, którzy przyznają mu wielkie zasługi w pracy nad podniesieniem wychowania fizycznego do obecnego wysokiego poziomu.

Książę Gustaw Adolf odziedziczył po ojcu zainteresowanie sportem i jest znakomitym jeźdźcem i narciarzem. Stoi on również na czele szwedzkiej organizacji harcerskiej.

—xx—

Pływacy czescy walczą w przyszłym roku z Polską.

Pływacy czescy ogłosili już program swego nadchodzącego sezonu. Ustalone już zostały definitywnie trzy mecze: z Belgją, Węgrami i Polską. Ten ostatni, jak już swego czasu donosiliśmy odbędzie się w trzech miejscach: w Brnie, Ołomuńcu i Cieplicach.

Pozatem skoczkowie czescy wybierają się

na rewanż do Anglji,

waterpooliści spotkają się z Węgrami, a najbliższą troską jest wielki zimowy meeting na otwarcie nowego krytego basenu w pałacu Axa w Pradze. Na otwarcie (4 i 5 listopada) w ramach międzynarodowych zawodów odbędzie się wyścig o wielką nagrodę Pragi na 400 mtr., na który zaproszono Tarrisa (Francja), Hilda i Lengyela (Węgry), Senjanowicza (Jugosławja) oraz Karliczka i Bocheńskiego (Polska). Wyścig o wielką nagrodę Pragi odbędzie się jedynie w tym wypadku, jeżeli wszyscy wymienieni zawodnicy zgodzą się na udział w tej imprezie. W miesiąc później odbędzie się na tym samym basenie mecz pływacki z Belgją.

ŻYCIE PABJANIC.

WALNE ZEBRANIE „ORLĄT".

Pabjanice, 22 października. W lokalu własnym przy ul. Pułaskiego Nr. 10, odbyło się walne zgromadzenie roczne Związku Polskiej Młodzieży Pracującej „Orlę". Po przyjęciu do zatwierdzającej wiadomości sprawozdania ustępującego zarządu, nastąpiły wybory do nowych władz związku. Do zarządu zostali wybrani: pp. Filipczak Ignacy — prezes, Bartoszek Wincenty - vice-prezes, Łącka Janina - sekretarz, Szeller Antoni - skarbnik, Sałagajszyk Wacław - gospodarz, Oleszczak Tadeusz - referent W. F. i Bednarski Stefan - czł. zarządu.

Czy Popończyk i Olecki pojadą do Paryża?

Jak wiadomo: Popończyk (WTC) i Olecki (Legja) dwaj czołowi polscy kolarze — długodystansowcy, noszą się z zamiarem wyjazdu do Paryża, aby przeprowadzić tam zimowy trening na krytych torach kolarskich.

Wyjazd tych zawodników miałby znaczenie nie tylko dla nich samych, ale również dla całego kolarstwa, gdyż i ci, którzy pozostaną w kraju, zmuszeni będą do przeprowadzenia

solidnej zaprawy zimowej,

aby w przyszłości nie dać się ubiec po wracającym z Paryża kolegom.

Starania Popończyka i Oleckiego nie napotykają jednak na odpowiednie poparcie w Związku Kolarskim i w macierzystych klubach. Obiecano im jedynie (ZPTK.) dostarczyć paszportów, odmówiono natomiast pokrycia kosztów przejazdu. Jeśli kluby zdobędą się wkońcu na pokrycie tego niewielkiego stosunkowo wydatku, wyjazd dojdzie do skutku, gdyż koszty pobytu na miejscu obaj zawodnicy pragną pokryć

z własnych oszczędności.

W razie przychylnego załatwienia tej kwestji, Popończyk i Olecki wyjadą z Warszawy na początku grudnia i pozostaną w Paryżu do kwietnia. W tym czasie, obok treningu na torze, kolarze nasi wzięliby prawdopodobnie udział w kilku zawodach, startując wspólnie w amerykańskich wyścigach parami.

—

Poważne osłabienie „Naprzodu".

5-ciu weteranów opuszcza szeregi drużyny.

Jak się dowiadujemy, zarząd „Naprzodu" z Lipin, przystąpił do poważnej reorganizacji swej pierwszej drużyny. 5 weteranów opuści niebawem szeregi drużyny „Naprzodu", którzy bez wyjątku wszyscy chlubnie zapisali się w dziejach piłkarstwa śląskiego.

Są to: Nastula, Kuczmarczyk, Wysocki, (**który po kontuzji i silnym wstrząsie mózgu na meczu z WKS. Wilno w Warszawie ciągle jest jeszcze chory**), Szeiblich i Cug.

—

Aparat radjowy na rowerze.

Najmodniejszy sport w Hollywood.

Hollywood, ta stolica światowa filmów, a zarazem główna siedziba artystów i artystek filmowych, w wielu wypadkach kieruje modą pod wszelkiemi względami, bo nietylko pod względem strojów i sukien damskich, ale fryzur i kapeluszy...

Tego roku mieszkańcy Hollywood bez różnicy płci już od wczesnej wiosny zapalili się

do używania rowerów.

Ten przez kilka lat porzucony zupełnie rower, używany tylko przez młodych chłopców szkolnych i dziewczęta, stał się na nowo modnym, a fabrykanci rowerów zacierali ręce z uciechy, ponieważ nadchodziły coraz większe zamówienia na rowery. Do jazdy na rowerach zabrały się szczególnie kobiety, ponieważ któryś z tamtejszych sławniejszych, czy więcej wziętych lekarzy miał powiedzieć, że jazda na rowerze wyrabia **zgrabny kształt nóg** i zapobiega zniekształceniu ciała, obwisłości skóry na brzuchu i plecach i t. p.

Powrotna moda na rowery spowodowała, że fabrykanci porobili w ich budowie rozmaite ulepszenia. Koła do rowerów zastosowano naturalnie „balonowe", jak do samochodów, siedzenia zbudowano znacznie wygodniejsze, hamulce są już teraz na obu kołach, co znacznie ułatwia kierowanie i zatrzymywanie się, łańcuchy napędowe działają zupełnie cicho, a rama jest tak zbudowana, że ułatwia nietylko jazdę, ale wsiadanie i schodzenie z roweru.

Nie chcąc być zakasowanymi przez właścicieli samochodów pod żadnym względem, właściciele rowerów zapragnęli mieć jeszcze jedną dogodność, a mianowicie... **aparaty radjowe,** któreby w czasie jazdy dawały muzykę i śpiewy i temsamem uprzyjemniały jazdę. Trudno wprawdzie było początkowo zbudować tak mały aparat radjowy, któryby się nadawał do roweru, a zarazem był dobry, wkońcu jednakże i te trudności usunięto i obecnie są już w handlu aparaty radjowe, które przy pomocy bateryj zapasowych, umieszczonych pod ramą, uruchamiają aparat, znajdujący się pomiędzy rączkami kierownicy. Nad aparatem znajduje się mała antena składana, a cały mechanizm jest zupełnie łatwy do uruchomienia w czasie jazdy.

Tydzień Białego Krzyża.

Polski Biały Krzyż w Łodzi prowadzi na terenie Dowództwa Okręgu Korpusu Nr. IV szeroką akcję oświatową wśród wojska: tworzy liczne zespoły nauczania początkowego dla żołnierzy analfabetów, organizuje kursy specjalne, prowadzi świetlice, bibljoteki, odczyty wycieczki oświatowe i t. p.

W celu podtrzymania intensywności pracy, Zarząd tej instytucji organizuje w dniach od 5 do 12 listopada r. b. „Tydzień P. B. K.", przewidując urządzenie szeregu imprez dochodowych jak: kwestę uliczną i w lokalach, przedstawienie w teatrze miejskim, dancing, podwieczorek w cukierni z programem artystycznym i t. p.

Podając powyższe do łaskawej wiadomości społeczeństwa łódzkiego Zarząd P. B. K. w Łodzi zwraca się do wszystkich Obywateli naszego miasta z gorącym apelem o poparcie naszych usiłowań przez liczny udział w imprezach, składanie ofiar, oraz przez zapisywanie się na członków P. B. K.

Aczkolwiek wszyscy dotkliwie odczuwamy niedostatek, wynikający z panującego dziś kryzysu gospodarczego, to jednak pamiętać musimy, iż są sprawy i potrzeby, których znaczenie oceniać musimy jak najpoważniej. Do takich spraw należy współpraca Polskiego Społeczeństwa z Armją Polską. Zagadnienie to da się najwłaściwiej rozwiązać przez jaknajściślejsze zespolenie żołnierza polskiego z wysokiemi wartościami kultury polskiej drogą celowej i systematycznej pracy oświatowej.

Niechaj przypadająca w roku bieżącym rocznica piętnastolecia Niepodległości naszej Ojczyzny uprzytomni nam, iż jesteśmy świadkami zrealizowania się legendy i najgorętszych marzeń kilku pokoleń polskich — widzimy silną Armję Polską!

Jeżeli przyczynimy się do podniesienia poziomu umysłowego żołnierza polskiego ukochana Armja nasza będzie stokroć silniejsza!

Zarząd Polskiego Białego Krzyża.

WIECZÓR WOKALNO-MUZYCZNY „Legjonu Śląskiego".

Dziś o godz. 16-ej w sali Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet przy Al. T. Kościuszki 57 odbędzie się „Wieczór Wokalno Muzyczny" organizowany staraniem Komitetu Świetlicy Stow. Powstańców Śląskich Legjon Śląski w Łodzi.

Program wypełni zespół symfoniczny pod kierownictwem p. K. Filipczyńskiego oraz występy solistów: śpiew — p. Górska, uczennica szkoły p. prof. Barczewskiej, deklamacje — p. Kotynianka, skrzypce — p. Barwiński, cytra — p. Wacław Filipczyński, dombra — p. p. Cendrowie, wiolonczela — p. Sobolewski tańce artystyczne sketch i w. in.

Całkowity dochód przeznaczony jest na urządzenie Świetlicy w nowym lokalu Stowarzyszenia.

Nie wątpimy że zarówno cel jak i program starannie dobrany i opracowany ściągnie na „Wieczór" licznych sympatyków Legjonu Śląskiego i miłośników muzyki.

WIECZÓR POEMATÓW TANECZNYCH KSIĘCIA JAPOŃSKIEGO YEICHI NIMURA.

W nadchodzącą środę, dnia 25 b. m. odbędzie się w Filharmonji niezwykle ciekawy wieczór poematów tanecznych młodego księcia japońskiego Yeichi Nimura z udziałem znakomitej jego partnerki primabaleriny Lissan Kay. Książę Nimura wystąpił w Łodzi w ubiegłym sezonie i występ jego pozostawił na widzach niezapomniane wrażenie. Yeichi Nimura przynosi nam zupełnie nowy rodzaj sztuki tanecznej i połączenie zwinności i siły swych przodków Samurajów i najdalej idącego modernizmu zachodniego. Dyrekcji koncertów z trudem udało się obecnie zaangażować tę niezrównaną parę, która wystąpi tylko jedyny raz. Program bardzo bogaty i interesujący. Bilety już zamawiać można w kasie Filharmonji.

„ULICA" na ekranie „Luny".

Film, w którym na pierwszy plan wysuwa się scenarjusz, osnuty na rozgłośnej sztuce teatralnej E. Ricea, która była rzetelnym triumfem aktorskim Stefana Jaracza i sukcesem reżyserskim Stanisławy Perzanowskiej na deskach warszawskiego „Ateneum" i łódzkiego Teatru Miejskiego w ubiegłym sezonie.

Główną zaletą filmu, wyreżyserowanego przez King Vidora dla wytwórni „United Artists", jest realizm w traktowaniu środowiska i typów. W porównaniu z innemi filmami, „Ulica" wyróżnia się surową jakąś powagą w traktowaniu tematu, skłaniającego do łatwych i jaskrawych efektów. Wątek dramatu jest nawskroś życiowy, jego zaś bohaterowie mają wszystkie wady i zalety ludzi z krwi i kości.

Reżyser King Vidor dał całość wypracowaną i opracowaną w szczegółach.

Największą jednak bezsprzecznie wartość stanowi gra całego zespołu aktorskiego bez wyjątku.

„KRÓLEWSKI KOCHANEK" Przebojowa premjera w kinie „Palace".

Jest to film odbiegający nastrojem od obecnie wyświetlanych obrazów.

Atmosfera „Królewskiego kochanka" jest pogodna, pełna dowcipu a zarazem — podniosła.

Co jest tematem filmu? Miłość. Odwieczna miłość. Zawsze stara i ciągle nowa.

Ale to wszystko co dzieje się w filmie nie byłoby ważne, gdyby nie to, że „Królewskim kochankiem" jest znakomity artysta Frederick March, zaś królową, piękną, uroczą i wytworną — Claudette Colbert.

Ta znakomita para artystów

czyni film zajmującym.

Publiczność zwabiona nazwiskami gwiazd szczelnie wypełnia widownię kina „Palace". I wcale tego nie żałuje. „Królewski kochanek" jest godzien obejrzenia.

Film reżyserował Stuart Walker.

Scenarjusz opracował Edwin Justis Mayer, według sztuki scenicznej Noela Coawarda.

Fotografował: Karl Struss.

Wytworna, bogata, gustowna wystawa, dowcipna treść, precyzyjna, pomysłowa i bardzo zręczna reżyserja. Claudette Colbert i Frederick March — oto „Królewski kochanek".

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

7,00 Sygnał czasu i pieśń "Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,20 Płyty. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Płyty. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7,55 Program na dzień bieżący. 11,30 Przegląd prasy polskiej. 11,40 Wiadomości o eksporcie polskim. 11,50 Wiadomości bieżące. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Muzyka jazzowa. 12,30 Dziennik południ. 12,35—12,38 Wiadomości meteorol. 12,38 D. c. muzyki jazzowej. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Przegląd komunikacyjny. 15,45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15,55 Co grają i tańczą w Rumunji (płyty). 16,40 Lekcja francuskiego. 16,55 Recital L. Juchta (kontrabas). 17,25 Transm. z Poznania. 17,50 Skrzynka poczt. rolnicza. 18,00 Odczyt ze Lwowa. 18,20 Muzyka lekka. 19,05 Rozmaitości. 19,25 "Norwidowy fortepian Chopina" — wygłosi p. C. Jellenta. 19,40 Program na dzień następny. 19,45 Dziennik wieczorny. 20,00 „Traviata", opera Verdiego z płyt gramofonowych. W przerwie "Pod znakiem oszczędności" — wygłosi między 2 i 3 aktem p. J. Warnecka (Feljeton). 22,30 Wiadomości sportowe. 22,40 Muzyka taneczna. 23,00 Wiadomości meteorol. dla komun. lotn. i kom. polic. 23,05—23,30 Muzyka taneczna.

ŁÓDŹ JAK RASZYN z wyjątkiem.

7,55 Program na dzień bieżący. 11,50 Wiadomości bieżące. 13,00—15,00 Przerwa. 15,30 Komunikat Izby Przem. Handlowej. 15,40 Płyty. 17,50 Repertuar teatrów i komunikaty. 19,05 Rozmaitości. 19,40 Program na dzień następny.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1.00; 5.20; 7.15; 8.05; (Widzew) 10.25; 13.00; 14.20; 16.30; 17.40; 18,40; 19.55; 20.54; 21.40; 22.50.
DO WARSZAWY: 19.30.
DO SKARŻYSKA bezp.: 19.30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 0.15; 8.03.
DO OSTROWA (Poznania): 2.03; 6.15; 9.33; 12.43; 16.07; 19.35; 22.08.
DO KUTNA (Gdyni — Poznania): 1.20; 9.00; 12.57; 16.33; 21.25.
DO WARSZAWY: 4.36; 7,28; 13.12; 16.18; 19.56; 23.20 (Łowicz).
DO ZDUŃSKIEJ WOLI: 8.30; 14.10; 18.10; (Częstochowa).
DO LWOWA: 20.08.

TRZY NOWELE

przynosi najnowszy, 10-y zeszyt „Tęczy": Wandy Miłaszewskiej: „Na moje życie durniów wystarczy" wybitnego pisarza szwedzkiego, K. Hedenstjerny „Miłość z przeszkodami", oraz humorysty Jérôme'a Jérôme'a: „Obraz". Ponadto numer przynosi wesołe opowiadanie zza kulis współczesnej cyganerji warszawskiej p. t. „Franc", które napisał jeden z najwybitniejszych polskich rysowników. — Poza nowelami daje "Tęcza" w swej części popularno - naukowej: „O szklannej bańce z 1001 nocy", artykuł o Legji Cudzoziemskiej, „Krew świadkiem", „Szarady jako testy inteligencji" (z przykładami), „Kora" i w. innych, nie wspominając artykułów związanych z aktualnością chwi"

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Jak się nawrócił Ferdek Pisztora; wiecz. Stefek.
Teatr Popularny — Na gorącym uczynku
Teatr w sali Geyera — Bohaterowie.
Alhambra — Ciotka Teofila.
Teatr Wesoły Momus — Z całego serca.
Rex — Dzieje śmiechu (rewja).
Cyrk — Wielkie przedstawienie.
Adria — Rocambole.
Casino — King Kong.
Capitol — Córka pułku.
Corso — Kobieta z rejestru.
Czary — I Płonąca prerja. II Raj podlotków.
Grand-Kino — Jarmark miłości
Luna — Ulica.
Metro — Rocambole.
Palace — Królewski kochanek.
Przedwiośnie — Wyspa dr. Moreau.
Rakieta — Ja w dzień... ty w nocy.
Roxy: I Zemsta Tonga. II Tajemnica życia
Roxy (Narutowicza 20) — Martwy do-
Sztuka — Zgubny czar.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz z fasolką.
Kalarepa z farszem mięsnym i kluseczki.
Ryż z kwaśną śmietaną i konfiturami.

WINSZUJEMY.

Jutro: Sewerynowi i Romanowi.
Wschód słońca 6.11
Zachód — 16.31
Długość dnia 10.20
Ubyło dnia 6.24
Tydzień 42.

Róża zwalcza... gruźlicę.

Dziwne eksperymenty dr. Freunda.

Jedną z najważniejszych zdobyczy medycyny ostatnich czasów jest, jak wiadomo, zastosowanie malarji jako środka służącego do zwalczania nieuleczalnej dotychczas choroby, paraliżu postępowego. Klin

wybija się klinem.

Jedną straszniejszą chorobę zwalcza się przy pomocy drugiej, o wiele mniej niebezpiecznej i uleczalnej choroby.

Obecnie w niemieckiem piśmie lekarskiem p. t. „Aerztliche Sammelblätter" komunikuje dr. Freund, że udało mu się wykryć, iż gruźlicę można zwalczać przez zaszczepienie chorym róży na twarzy. Nie wszelką formę gruźlicy można tym sposobem walczyć, lecz tylko gruźlicę skóry i niektóre wypadki gruźlicy kości.

Niestety nie jest ten sposób leczenia bezpieczny, gdyż róża jest chorobą groźną i niedającą się opanować tak, iż zaszczepiając choremu różę dla wyleczenia go z gruźlicy, można go wyprawić przez różę na tamten świat.

Turków razi własna przeszłość.

Współcześni poddani Kemala Paszy.

Turcja stoi obecnie pod znakiem wielu gwałtownych przemian, z których najważniejsza polega na zupełnem niemal zerwaniu z tradycją.

Oto np. ktoś proponuje 20-letniemu Turkowi, aby razem z nim odwiedził jeden z meczetów w Konstantynopolu. Młodzieniec odpowiada wyniośle: „Nigdy dotąd noga moja

nie postała w meczecie".

Uważa jednak przez grzeczność, że powinien cudzoziemcowi towarzyszyć. Po raz pierwszy zatem wkracza do jednej z tych olbrzymich i pustych naw i patrzy na wiernych, których pozy modlitewne są mu napewne o wiele bardziej obce, niż cudzoziemcowi. „Śmieszne" — odzywa się szeptem. Ale młodzieniec ów ma

tylko 20 lat.

Atoli inny spośród Turków, człowiek już poważniejszy, oznajmia cudzoziemcowi z uśmiechem: „Meczety należałoby spalić, albo conajmniej zamknąć. Podobnie jak turbany, reprezentują one przeszłość zlikwidowaną, przeszłość reakcyjną dla nas niebezpieczną".

Wartością architekturalną tych arcydzieł sztuki mało kto się w Turcji interesuje. Nawet młodzi pisarze tamtejsi. Nie mają oni prawdziwej tradycji literackiej, język ich bowiem rozwija się tak szybko, że nie rozumieją prawie autorów starszych. Nie odczuwają również potrzeby tradycji artystycznej: dzisiejszość im wystarcza. Ciekawość turystów dla ich zabytków wydaje im się

nieszkodliwą manją starców.

Mimo te objawy niema w Turcji propagandy antyreligijnej. Bezwątpienia Mustafa - Kemal i jego najbliżsi przyjaciele żywią przekonania wolterjańskie. Pewien Francuz, stale mieszkający w Stambule, opowiadał raz, że któregoś dnia wszedł do meczetu, nie zdjąwszy bucików i nie włożywszy pantofli ochronnych, przeznaczonych dla niewiernych. Uszło mu to dlatego, że był w towarzystwie paru młodych członków rządu, chcących uchodzić za wolnomyślicieli. „Poco zdejmować buciki — tłumaczyli — jeśli nie są brudne".

Ale takie prowokacje są rzadkie. Mustafa Kemal wie zbyt dobrze, że rewizja odpowiada potrzebie głęboko zakorzenionej w sercach mas. Dlatego tylko podjął walkę z pewnemi obrzędami, które — jego zdaniem — są

szkodliwemi naroślami.

Fez? Czarczaf? Separacja płci? Odtwarzanie obrazu ludzkiego? Te przykazania albo te zakazy nie figurują w Koranie, lecz w jego komentarzach, lub w komentarzach do tych komentarzy.

Tak więc Kemal postanowił walczyć z wkraczaniem religji w strefę życia świeckiego. Jego celem jest radykalne oddzielenie meczetu od państwa. Trudne przedsięwzięcie w kraju nawskroś teokratycznym. Częstokroć trzeba było uciekać się do przemocy, ale naogół udało mu się przekonać masy perswazją. Zwolna życie nowoczesne przenika do meczetów. Niektóre kazania są już wygłaszane

w języku tureckim.

Koran wkrótce będzie przetłumaczony w całości.

Oryginalny wywiad dziennikarza.

Smutek i radość typowego Anglika.

Lubi wypić, kocha sport i krytykuje... Macdonalda.

Jeden z popularnych tygodników londyńskich postawił sobie ciekawe zadanie: chodziło o wyszukanie osobnika, przedstawiającego przeciętny typ współczesnego mieszkańca Anglji, będącego poniekąd uosobieniem najszerszych warstw społeczeństwa pod względem sposobu bytowania, trosk i dążeń życiowych, poglądów na różne kwestje codziennego życia i t. p. Po długich i mozolnych poszukiwaniach, udało się

taką osobistość znaleźć.

„Typowym Anglikiem" okazał się obywatel miasteczka Laughborough, niejaki Mr. Bolder.

Lat około pięćdziesięciu, z zawodu technik fabryczny, „typowy Anglik" jest głową rodziny, składającej się z żony i trojga dzieci. Przedewszystkiem chodziło — referuje wysłannik gazety o wysondowanie, jakie są zadania i cele życiowe typowego obywatela angielskiego. Kwestję tę rozwiązano szybko: Umysł jego zaprząta przedewszystkiem

troska o byt rodziny,

a to prowadzi w konsekwencji do sumiennego spełnienia obowiązków zawodowych w przedsiębiorstwie fabrycznem, dającem mu środki egzystencji. Pozatem interesuje go właściwie tylko jeszcze — sport. Jest zagorzałym footbalistą, czynnego jednak udziału w grze już nie bierze;

natomiast jako widz,

nie przepuści żadnego większego meczu piłkarskiego.

Czas wolny od zajęć zawodowych spędza przeważnie w domu. Lubi pracę w ogrodzie, uważając ją za rekreację zdrową i pożyteczną. Abstynentem nie jest, lecz nie lubi przesiadywać „w kompanji" w barze, gdyż uważa za wskazane zajmować się doglądaniem i kształceniem (w sensie praktycznym) swych dzieci. Od czasu do czasu — mniejwięcej raz na miesiąc — urządza „wieczór rozrywkowy" Idzie wówczas do kina, przyczem wybiera obrazy, w których

występują jego ulubieni artyści.

Mniejsza o treść filmu — rzecz główna, aby zobaczyć faworyta (atletę, sportowca i t. d.) w nowej roli.

— Odniosłem wrażenie — pisze reporter — że małżonkowie żyją dość zgodnie i naogół są z życia zadowoleni. Źródłem szczęścia i zadowolenia są dla nich — dzieci. Mają troski wyłącznie natury finansowej. „Moją ambicją życiową — mówił Mr. Bolder — jest zdobycie sobie i rodzinie

trochę więcej wygód.

Pracuję chętnie i gotów jestem pracować jeszcze więcej, byleby mieć większe dochody, móc lżej odetchnąć, uprzyjemnić życie sobie i najbliższym oraz odłożyć coś niecoś na „czarną godzinę". Tak mówił Mr. Bolder. Wierzy on w dobroczynny wpływ Kościoła i religji, tem niemniej na nabożeństwo uczęszcza rzadko. W kościele bywa zwykle tylko z okazji „wydarzeń rodzinnych", jak chrzest, konfirmacja i t. p. W dziedzinie polityki interesują go tylko sprawy wewnętrzne, przyczem do poczynań rządu odnosi się nader krytycznie. Nie jest zachwycony p. MacDonaldem, uważając go za człowieka mało energicznego, nie realizującego zapowiedzianych „doniosłych reform". Wobec tego w przyszłych wyborach głosować będzie

na konserwatystę.

Mr. Bolder — typowy Anglik — dumny jest ze swej ojczyzny, niema jednak żadnych wrodzonych uprzedzeń do innych narodów. Chętnie popiera przemysł rodzimy, kupując wyroby krajowe; o ile te nie są droższe od zagranicznych: nie jest przecież tak bogatym, by przepłacać towar ze względów patrjotycznych, musi zatem poszukiwać

źródeł najtańszych.

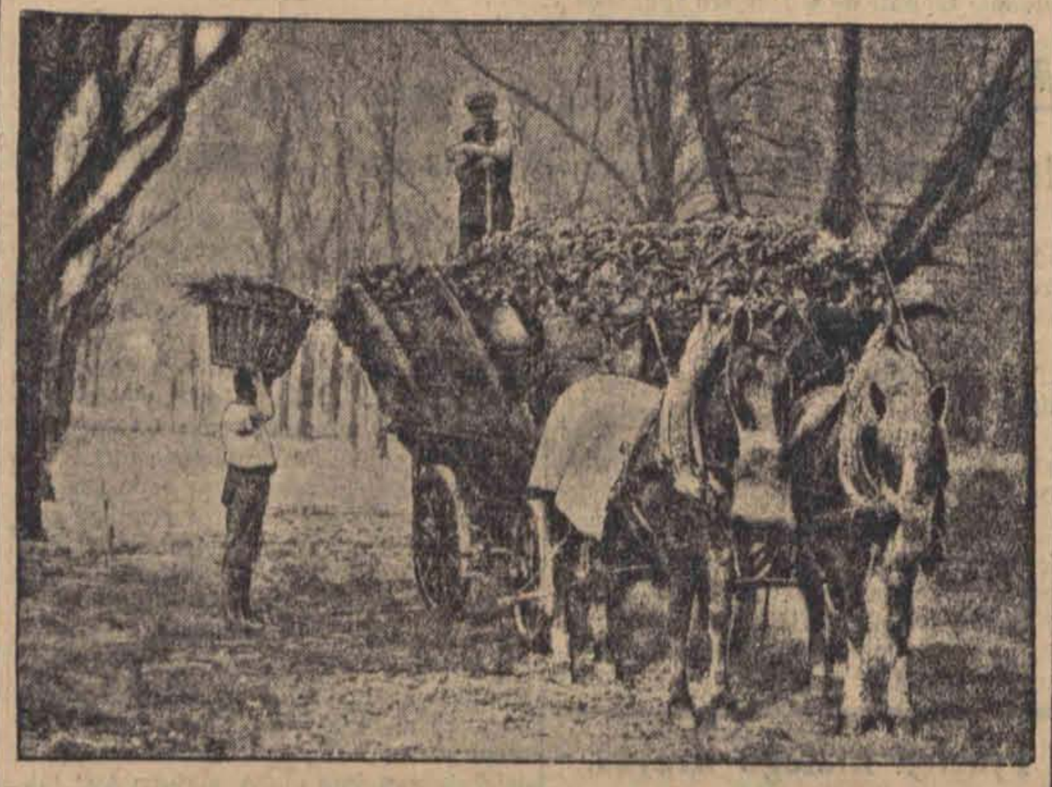
Wojny, jako podyktowane zazwyczaj żądzą zdobywania cudzej ziemi, uważa za niepotrzebne: nie jest jednak „pacyfistą za wszelką cenę" i w razie potrzeby nie zabraknie go w szeregach obrońców ojczyzny.

Przechodząc na „lżejsze" tematy — kończy sprawozdawca dziennikarski — dowiedzieliśmy się, że „typowy Anglik" jest zdeklarowanym zwolennikiem krótkich spódniczek i czuprynek a la garconne; uważa taniec za

bardzo miłą rozrywkę,

przyczem tęskni trochę za niemodnym już walcem i kotyljonem; jednak „pieprzyk" nowoczesnych tańców jazzowych przypada mu też bardzo do gustu.

Gdy jesień za szybami...



Deszcz pada i pada, na dworze ponuro,
dzień krótki jak dziecka koszulka,
do szarej jesieni mam taki sentyment,
jak Hitler, przypuśćmy, do... Srulka.

Wiatr zimny rwie liście żółciutkie, słabiutkie,
bo niemasz już letniej zieleni,
a w parkach, gdzie spojrzysz — i pustu [i głucho,
jak w bankach, lub mojej kieszeni.

Kobiety też zdjęły wzorzyste swe suknie
i ciemne włożyły kolory,
a grypa drwi z ludzi i ofiar ma dużo —
To chore... Ta chora... Ten chory...

Humory zwarzone i miny nietęgie,
do śmiechu to-ć pora za licha —
czy w biurze, czy w domu, w teatrze i kinie,
człek kaszle, narzeka i kicha...

Do knajpy iść ciężko bo takie psie czasy,
zarobki, pensyjki też kruche,
na koniak nie starczy, na likier tak samo,
więc pijesz zwyczajną siwuchę...

Do djabła z jesienią, precz z w s z e l k ą [jesienią!...
(zapewne przyklasną mi panie)
zły wbijam swe oczy hen w niebo i pytam:
— gdzie jesteś, słoneczko, kochanie?...

Bez ciebie tak przykro, bez ciebie tak głupio
niejeden robaka już zalał,
gdyby kobiety, jak słońce znikały —
mężczyzna by chyba oszalał...

Rom.

Lew na wolności

Rzeźniczka z długim językiem.

W tych dniach przed sądem w Chichester, w pobliżu Londynu odbyła się wesoła rozprawa którą żywo interesowała się prasa W. Brytanji. Jak już swego czasu donosiły gazety w czasie przejazdu wędrownego cyrku w hrabstwie Essex

zbiegł lew „Rex".

Obława na groźnego drapieżnika, trwająca trzy dni i trzy noce nie dała żadnych wyników poza odnalezieniem zżartej do połowy kozy, której skórę i kości odkryto na szosie prowadzącej do Chichester. Ucieczka groźnego króla zwierząt napędziła niemało strachu wszystkim mieszkańcom miasteczka i okolicy tak że przez okres trzech dni wstrzymano wszystkie rozgrywki sportowe

zwinięto obozy letnie młodzieży

a liczni letnicy zabarykadowali się w domach w obawie przed nagłem pojawieniem się zgłodniałego drapieżnika. Czwartego dnia gdy napięcie strachu i niepewności doszło już do zenitu, bo jawił się w prasie komunikat, donoszący że dzięki bohaterskiej odwadze dwóch dozorców cyrkowych zbiega złapano, gdy nocą odpoczywał w polu i odstawiono do menażerji.

Po pewnym czasie atoli doszło do wiadomości policji że cała ta „ucieczka" była zwykłym trickiem reklamowym właściciela cyrku, którego majstersztykiem reżyserskim było podrzucenie w polu zabitej kozy. Niestety, rzeźnik który kozie poderżnął gardło wygadał się przed żoną a ta — rzecz prosta — tajemnicy nie umiała dochować. Właściciel cyrku znalazł się na ławie oskarżonych a sąd skazał go

na 200 funtów grzywny.

za karygodne kierowanie uwagi i działania policji na pilnowanie bezpieczeństwa mieszkańców spowodu fikcyjnej i upozorowanej ucieczki lwa".

---

75 samolotów na okręcie.

Nowy typ statku wojennego.

Podczas największej w dziejach bitwy morskiej stoczonej 31 maja 1916 roku niedaleko od brzegów Jutlandji cały wywiad powietrzny Anglików składał się zaledwie z jednego małego samolotu, a Niemców z paru wielkich sterowców. Lecz już pod koniec wojny światowej zaczęto nietylko umieszczać samoloty i hydroplany na pokładzie wielu statków wojennych ale nawet przeznaczono niektóre okręty wyłącznie

do obsługi aparatów lotniczych.

Powstał tedy nowy typ statku wojennego t. zw. lotniskowiec. Cały górny pokład lotniskowca jest przystosowany do lądowania na nim, oraz startowania zeń samolotów. Komin statku nie wznosi się ze środka pokładu, lecz niemal z jego krawędzi tak że powierzchnia pokładu jest jednocześnie dość długiem i wąskiem lotniskiem. W czasie lądowania samolotu na tem ruchomem lotnisku haki przytwierdzone do „ogona" płatowca zaczepiają o poprzeczne liny przeciągnięte przez pokład i aparat szybko zatrzymuje się..

Stany Zjednoczone, Anglja Francja i Japonja posiadają lotniskowce olbrzymy przerobione z dreadnougt'ów, mogące pomieścić

po 50 do 75 samolotów.

Jednakże w czasach ostatnich warsztaty okrętowe angielskie i amerykańskie budują lotniskowce o rozmiarach znacznie mniejszych a zato o większej szybkości..

Oprócz lotnisk pływających skonstruowano po wojnie lotniska fruwające i „nurkujące". Prawdziwemi lotniskami fruwającemi są bowiem olbrzymie sterowce angielskie i amerykańskie, które mogą — obok kilkudziesięciu ludzi — pomieścić i unieść w górę po parę małych samolotów; a znów na miano lotnisk nurkujących zasługują wielkie łodzie podwodne w których wewnątrz mieszczą się małe składane samoloty lub hydroplany..

Mąż ulubienicy Niemiec.

Tranzakcje finansowe Henny Porten.

Od wielu już lat symbolem niemieckiej Gretchen nieskażonej żadnemi zagranicznemi wpływami, niezarażonej postępem, czy nowoczesną modą, była dla Niemiec nacjonalistycznych „gwiazda" ekranu niemieckiego Henny Porten

Henny Porten była

ideałem niemieckiej kobiety.

Nosiła długie warkocze założone na gładko uczesanej główce, grała cnotliwe cierpiące żony i matki, była ulubienicą narodową.

Po przewrocie hitlerowskim okazało się, że wielbicieli Henny Porten i jej cnoty niemieckiej czeka jednak cios..

Henny Porten ma męża. Mąż ten nazywa się baron von Kauffmann-Asser. Brat jego, poseł niemiecki w Argentynie, zaraz po przewrocie został odwołany i usunięty z dyplomacji Dla tej prostej przyczyny, że dziadek obu braci (a więc i męża Henny Porten), był żydem nazwiskiem Asser który

otrzymał tytuł barona.

Mąż Henny Porten nie mógł być pozbawiony swego stanowiska z tej prostej przyczyny że jest, kupcem i handlowcem prywatnym.

Pewnego dnia w jednej z narodowosocjalistycznych gazetek ukazał się na pierwszej stronie artykuł z szumnym tytułem: „Mąż Henny Porten popełnił wielkie oszustwo"..

Mąż bohaterki narodowej i oszustwo? To ciekawe. Niejeden poczciwy Niemiec który wyładowywał swój sentymentalizm, płacząc w ciemnej sali na widok cierpień bohaterki narodowej, teraz mówił, groźnie potrząsając gazetą:

— Odezwał się w nim żyd!

Cóż się jednak okazało przy bliższem rozpatrzeniu sprawy?

Nie było żadnego oszustwa, a tranzakcje pieniężne, o które posądzono Kauffmanna-Assera, były właśnie tranzakcjami

jego szlachetnej małżonki..

Starzejąca się ta artystka, widząc, że już nie długo będzie mogła czarować publiczność niemiecką swą cnotą i niewinnością, postanowiła przed usunięciem się w zacisze domowe dobrze zabezpieczyć swój uciułany mająteczek i wdała się w jakieś tranzakcje z bankami szwajcarskiemi, na których zresztą nikogo nie oszukując,

wiele straciła.

Podsłuchane.

AMATOR EMOCJI.

— Emocjonuje mnie igranie z niebezpieczeństwem nawet w codziennych sprawach życiowych..

— Ach, więc to dlatego jada pan nożem.

ZAZDROSNA..

Lekarz: Czy może mi pan powiedzieć, skąd się u pańskiej żony biorą te krwawe odciski na plecach?

— Od czasu jak chora śpi na kluczu od mieszkania, abym nie mógł późno przychodzić do domu.

W SĄDZIE.

— Jak wy się nie wstydzicie oskarżony oszukiwać ludzi, uczciwych którzy mają do was tak ślepe zaufanie?

— Trudno, panie sędzio, cóż robić kiedy uczciwy frajer daje się naciągnąć.

ŻYCIE RODZINNE.

Piperman po ożenieniu się przed niedawnym czasem z panną Chapergeldówną, w miarę jak poznaje zalety jej charakteru coraz częściej chodzi ze skargami na nią do teścia.

— Wiesz co, Piperman, ty masz rację — mówi mu pewnego razu teść — ty masz zupełną rację. I jeżeli moja córka da tobie jeszcze choć raz powód do skargi, ja ją poprostu wydziedziczę.

Od tej pory Piperman nie miał nic pani Pipermanowej do zarzucenia.

KŁOPOT.

Hela: — Tak trudno jednemu mężczyźnie dotrzymać wierności.

Tola: — To drobiazg: Ja muszę trzem być wierną.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 3).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

NAPIS POD PLECAMI.

Zemsta zdenerwowanego męża.

O tarciach w małżeństwie Jedynaków, niktby nie słyszał, gdyby nie sławetna skarga, złożona przez p. Jadwigę, domagająca się kryminału dla męża na tym świecie, a smoły piekielnej na tamtym.

Żyliby nadal, znami tylko przez najbliższych sąsiadów i ogół szerszy nigdy o samotnych Jedynakach niczego pewnego by nie wiedział..

Ale cóż, skoro niewiasta pewnego dnia opanowana została potrzebą mówienia i otwierania serca

przed sędzią.

Jedynakowie związani przed kilku laty nierozerwalnemi węzłami, rozdzielili się w sądzie: jedno stanęło po prawicy, drugie — po lewicy i nuż wysłuchiwać słów sędziego a rechotu publiczności ubawionej niebyle jakiem widowiskiem.

— Więc jak to było od początku — pytał spocony sędzia — proszę tylko mówić powoli, nie spieszyć się, kara i tak winowajcy nie minie..

— Ano, proszę łaski najwyższego sędziego, mąż mój tu obecny Józef, zobaczywszy mnie na ulicy pod ręką z kuzynem Aleksandrem Mączakiem, nic mi narazie nie powiedział, tylko wąsy nastroszył i w domu

buch talerzami o ziemię.

To ja wtedy do niego grzecznie: „Czego się draniu żołądkujesz, lewąś nogą z łóżka wstał, czy co?" Niewiele na to zwrócił uwagi, tylko jednem słowem powalił mnie na ziemię: „Małpa", — powiedział. Więc ja na niego: „Nie żadnam małpa, tylko szlachcianka". To on do mnie: „Ja ci twoje ślachectwo i herb batem pod plecami wypiszę". I dalej mi kaligrafować...

— Kłamie, panie sędzio — wrzasnął nagle oskarżony Jedynak, — ja jestem analfabeta i żadnego gryzmoła postawić nie umiem, a pensję krzyżykami kwituję...

— Czy widział kto, jak mąż bił panią?

— Nikt na świecie, toć jabym ze wstydu pod ziemię się schowała,

bo on mi wtedy kieckę

(tu Jedynakowa nachyliła się nad stołem i coś szeptem dokończyła)...

— Co z tym fantem zrobić?, — zastanawia się sędzia. Publika poprostu leży na sali ze śmiechu, baba miele ozorem jak najęta, a zahukany mąż nie śmie nawet pary z ust puścić....

— Pogódźcie się — doradza.

— Skądże znowu, — oponuje Jedynakowa — coby sąsiadki powiedziały na to.

— No, ale niema dowodów, że mąż panią pobił, nikt nie widział, nie słyszał krzyków, niema obdukcji lekarskiej — a bez tego, nie można człowieka skazać.

— Co pan sędzia zrobi, to już łaska wielmożnej osoby ale pogodzić się nie możemy, boby nas cała kamienica zakrakała..

Po chwili — wyrok uniewinniający.

Jedynakowa z obojętną miną chwyta męża za rękaw i pociąga ku wyjściu.

— Chodź Józiek — mówi — więcej tu już nie przyjdziemy. Jak był ten stary sędzia z bródką, to chociaż się nakrzyczał, a ten nic tylko ciągiem: „co ja wam zrobię, pogódźcie się!"

— Niema sprawiedliwości dla żenatych ludzi.

Powrót.



— Więc ty głupiemu zegarowi więcej wierzysz, aniżeli twemu mężowi?

DZIWNY HOTEL.

Zabłąkany gość.

Ponieważ mieszkanie moje teraz remontują, byłem zmuszony przenocować w hotelu. Udałem się więc do jednego z hoteli.

Wszedłem do dyżurki portiera i poprosiłem o pokój.

Portier przyjrzał mi się uważnie, potem wyjrzał za drzwi, jakgdyby kogoś szukając.

— Pan sam? — spytał zdziwiony.

— Sam.

— Hm... W takim razie pokój Nr. 8.

Numerowy zaprowadził mnie do dużego pokoju

o dwóch łóżkach.

— Dlaczego mi dano pokój o dwóch łóżkach? — zdziwiłem się. — Przecież jestem sam.

Numerowy wzruszył ramionami.

— U nas już tak jest. Jak przychodzą dwie osoby to dostają

pokój z jednem łóżkiem,

a jak jedna osoba, to jej się daje z dwoma łóżkami.

— Poco mi dwa łóżka?

— Czasem, uważasz pan, gość nie może zasnąć na jednem łóżku, to idzie spać na drugie...

— A jak przyjeżdża gość z prowincji na parę dni i chce pokój z jednem łóżkiem?

— To się mówi, że wszystkie zajęte.

— Przecież w ten sposób odstraszacie przyjezdnych.

— A poco nam przyjezdni? My wolimy miejscowych gości... Miejscowy przychodzi na godzinę, dwie, a przyjezdny to chce zaraz mieszkać cały tydzień...

— To jeszcze wam źle?

— Chyba! My wolimy siedmiu gości przez jeden dzień, jak jednego gościa przez siedem dni...

Po wyjściu numerowego położyłem się do łóżka, ale w żaden sposób nie mogłem zasnąć. W sąsiednich pokojach słychać było

piski, wrzaski, chichoty...

Nakryłem głowę poduszk, nic nie pomagało.

Po godzinie zapukał ktoś. Numerowy.

— Czy pan szanowny nie dzwonił?

— Nie. Zdawało się panu.

— Mnie się nie zdawało. Ale u nas, uważa pan, dzwonki są zepsute. Więc ja co godzinę obchodzę pokoje i pytam się, czy ktoś nie dzwonił. Pan szanowny nic nie potrzebuje?

— Nie. Nic — mruknąłem, podnosząc się. — Wychodzę od was. Bo tu nie można wcale spać.

— He, he! — zaśmiał się numerowy — odrazu wiedziałem, że pan tu nie będzie spał. Trzy lata pracuję i nie pamiętam żeby ktoś tu spał. Do nas przychodzą tylko tacy goście co im się wcale nie chce spać.

Spuchnięta twarz przyjaciółki.

Podstęp sprytnej żony.

Młockarnia w aptece.

— Czy pan już się kiedy ważył?

— No tak, z polecenia lekarza.

— I dostawał pan wtedy karteczkę, na której była wyciśnięta data i ciężar pański, nieprawda? Otóż ja wczoraj taką karteczkę znalazłam

w spodniach mojego męża.

Patrz pan: 20 października — waga 103,88. Co pan nato?

— Widocznie mąż pani jest

atletą ciężkiej wagi.

— Kto, mój mąż? To takie chuchro... On nie waży ani 60 kilo. To była kartka z wagą jego kochanki. On wczoraj nie był na obiedzie w domu. Widocznie poszedł z nią na obiad, do restauracji, a potem dał ją zważyć.

— W jakimżeby celu?

— Bo to jest sadysta. Cieszył się, że on, taka słomka, takie nic, ma stotrzykilową kobietę. Pan wie, że ci mali mężczyźni przepadają za kobietami o potwornych formach.

— Nic mi o tem niewiadomo.

— To mnie dziwi. Pan, taki doświadczony człowiek...

— Mniejsza z tem. Cóż dalej?

— Jakto co dalej! Postanowiłam za wszelką cenę dowiedzieć się kto, jest ta pani i

dać jej nauczkę.

Z moich znajomych przyjaciółek trzy wchodziły w rachubę. Zresztą ja już dawno podejrzewałam, że z jedną z nich mój mąż ma coś... Ale teraz postanowiłam iść na pewniaka i te trzy przyjaciółki zaprosiłam dziś w południe na czekoladę. Gdyśmy potem wyszły na ulicę, zaproponowałam im, abyśmy poszły do pobliskiej apteki dać się zważyć. Zgodziły się. Waży się pierwsza — 95 kilo. Waży się druga — 108 kilo i 30 deka. Waży się ta trzecia, i co pan powie — 103 kilo i 88 deka jakby ulał. Ja ją też

odrazu w buzię

z jednej strony, chlap z drugiej strony i...

— Jakto, w aptece, tak przy całym personelu

— Tylko gdzie? Miałam ją może do domu zaprosić? Biłam jak młockarnia. Rozerwali nas, ale w ciągu dalszej awantury ona się przyznała, że chodzi z moim mężem. Co pan powie nato?

— Cóż ja mogę powiedzieć!

— Czy nie na dobry wzięłam się sposób, co?

— Sądzi pani, że to takie interesujące?

— A co pan myśli? Kobiety zawsze się cieszą, gdy taka nabierze. Proszę pana, sto trzy kilo, baba jak tank — i ona potrzebuje mężczyzny, który nawet na gigola jest za lekki? Awantura zacznie się dopiero w domu, gdy mój mąż wróci z biura na obiad. Powiem mu, że jego donna od wczoraj

przybrała na wadze,

bo jej gęba spuchła.

— Poco tak się znęcać nad biedakiem!

— To pan nad nim się lituje, nie nade mną?

Gubernator na inspekcji.

Udany pokaz.

Do Kazania przyjechał gubernator z Moskwy. Miejscowi dygnitarze starają się spełniać każde życzenie dostojnego gościa.

Zaraz pierwszego dnia zachciało się gubernatorowi

przejechać się po Wołdze.

Ot i kłopot: skąd tu wziąć odpowiedniego kapitana? Zaangażowano pewnego Anglika.

Anglik, jak to Anglik, kazał rozpalić ogień w kotłach, rury oczywiście nie wytrzymały ciśnienia i pękły, a statek stanął w płomieniach.

Próbowano ugasić pożar — sikawki nie funkcjonują.

Spuszczają łódź ratunkową — w ciągu sekundy napełnia się wodą.

Rzucają gubernatorowi koło ratunkowe — koło tonie.

Ciskają mu z brzegu linę — lina urywa się.

Gubernator tonie.

Na szczęście nie był to prawdziwy gubernator, lecz jakiś oszust.

Rybki w żołądku.

Pomysłowy fabrykant wody sodowej.

Najlepszym środkiem na palenie w żołądku i na niesmak w ustach po wódce jest woda sodowa. Dlatego p Stanisław Jarosz, sublokator u państwa Mrowców, wróciwszy do domu po dużem pijaństwie, zaczął się rozglądać za syfonem. Syfonu jednak nigdzie nie znalazł.

— Niema wody sodowej — westchnął.

Ale nagle oświeciła go jakaś myśl.

— Niema, to sobie sam sodową wodę zrobię. Nic trudnego. Trochę wody i trochę gazu.

I p. Stanisław rozejrzał się za jakimś naczyniem na wodę. Nic jednak odpowiedniego nie znalazł, albowiem wszystkie statki były zamknięte na klucz w szafce.

Mętny wzrok p. Stanisława zatrzymał się na stojącem na parapecie okna szklannem akwarjum, w którem pływało

kilka złotych rybek.

— Naczynie będzie w sam raz odpowiednie — zdecydował. — Nie trzá nawet wody nabierać, bo jest.

I nie namyślając się wiele, p. Stanisław wziął z okna naczynie z rybkami, postawił je na kuchni, włożył do wody gumową rurkę z maszynki gazowej i puścił gaz.

Kiedy bombelki gazu obficie wypłynęły na powierzchnię wody, p. Stanisław przytknął do ust naczynie i chciwie zaczął pić „sodową wodę" własnego wyrobu.

W tym momencie do kuchni weszła gospodyni p. Mrowcowá.

— Rany Boskie! Co pan robisz z mojemi rybkami.

Okrzyk jednak był spóźniony. Z pięciu rybek dwie wraz z wodą

wpłynęły do żołądka p. Jarosza.

— Połknął mi pan dwie rybki! — wrzeszczała p. Mrowcowá.

— Nie martw się pani — pocieszył ją p. Stanisław. — Oddam napewno, bo mnie mgli.

Rozpacz gospodyni wzrosła jeszcze bardziej, gdy stwierdziła, że pozostałe rybki otrute gazem, zdechły. Ze łzami w oczach pobiegła na skargę do męża, który spuścił sublokatorowi takie lanie, że go musiało opatrzyć pogotowie.

Właściciel rybek — nieboszczyków odpowiadał za to przed sądem, który go skazał na tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg roku.

TURZYMA.

Rozczarowanie.

Uroczy sen w blasku dnia.

— Człowiek jest zawsze niewiadomą, wygłosił sentencjonalnie Robert, budząc się tego ranka o bardzo spóźnionej porze na swem kawalerskiem łóżku.

Czyż mogłem przypuszczać wczoraj, że dziś będę takim, jakim jestem, rozmyślał dalej, stając przed lustrem, by zdobyć choć widmowego interlokutora.

Robert zapatrzony w swoje własne odbicie, uległ ponownie zdumieniu, tak jak to miało miejsce wczoraj, po wyjściu z wanny w łazience uroczej Adeliny.

Zdumiała go jego własna sylwetka. Co za różnica — wczoraj i dziś. Do wczoraj stawał zawsze przed nim skromny młodzian przystojny niewątpliwie, ale zgaszony jakby pewną nieśmiałością, niepewny siebie, mogący tylko przesuwać się przez życie, ale nie iść w nie zwycięsko, przebojem.

Dzisiaj... Ha! Dzisiaj, stoi przed nim mężczyzna, o sylwetce dumnej i pięknej. Pewny siebie uśmiech rozchylił usta ponsowe, nabrzmiałe pulsującą żywo krwią, jak wiosenne pąki kwiecia. Zwycięski błysk rozpala się w orzechowych oczach.

Przeżycie jednej nocy wyczarowało w nim wiele nieznanych mu dotąd wcale możliwości. Z pokornego, nieśmiałego młodzieńca stał się dumnym, pewnym siebie zwycięzcą.

Wpatrzony w swą nową postać, zaczarowany własną metamorfozą, Robert przeżywał po raz drugi, nie mniej intensywnie dzień wczorajszy. Nie wyczuwa już swej dotychczasowej dwoistości. Zagubiony wczoraj beznadziejnie buchalter, nieprędko się chyba odnajdzie. Dzisiaj ma głos tylko poeta. Dziś nie oblicza. Żyje tylko wyobraźnią i wspomnieniem. Jak szklane, mieniące się tęczowo paciorki, przesuwa na łańcuszku myśli kolejno wszystkie godziny wczorajszych przeżyć.

A więc... swą przygodę błotnej kąpieli w kałuży jezdni, porwanie w samochodzie przez nieznaną czarodziejkę, o ile nie najpiękniejszą, to napewno najciekawszą kobietę stolicy. Potem... kąpiel w luksusowej łazience... Potem... swą zdumiewającą metamorfozę w pięknego chłopca, a wreszcie... najczarowniejszą bajkę, przeżytą razem z nią — nieznaną, a tak bliską i jedyną.

Uroczy sen nocy letniej...

Obym się tylko nie przebudził osłem, zrobiłby niewątpliwie w tem miejscu pro zaiczną uwagę buchalter. Ale na szczęście nie było go jeszcze w świadomości Roberta.

Wtem zegar wydzwonił niedbale i nonszalancko dziesiątą.

Roberta poderwało nagle poczucie rzeczywistości.

Biuro. Wystraszone spojrzenie padło znów bezwiednie w lustro. Odbicie zwycięskiej sylwetki, jakby zlekka zbledniałe i omglone, stanowczo kolidowało z treścią tego prozaicznego, pospolitego słowa. Biuro, a więc — cyfry, cyfry, cyfry... Wymagający szef, zazdrośni koledzy, ciekawe koleżanki. Szary pył codzienności, pospolitość nuda!

Ach, nuda!

Ale odczuły nagła głód, głód zdrowego, młodego zwierzęcia, smagnął jego ciało potrzebą czynu. Sprężył mięśnie. Półświadomie, siłą przyzwyczajenia ubrał się, zapalił maszynkę, wypił herbatę na stojąco, zagryzając zeschłą bułką. Czyż mógł wczoraj pamiętać o zaprowiantowaniu swego kawalerskiego gospodarstwa?

Prostą asocjacją myśli ujrzał się przed wytwornie zastawionym stołem, w bajecznie kolorowej pyjamie z... Adeliną.

O mało, że nie zaplątał się znów w tych uroczych wspomnieniach i nie zapomniał o biurze. Ale siła przyzwyczajenia zwyciężyła.

Szedł jak automat.

W biurze — przykra operacja wytłumaczenia się przed groźnym szefem. Zdziwione miny kolegów, podejrzliwe koleżanek, cyniczne półsłówka, szepty. Ale najgorzej było z samą pracą. Posłuszne tak dotąd liczby plątały się, zmieniały miejsca, stawały naopak. Wprost rewolucja liczb. A w dodatku coraz któraś z nich wydłużała się i przeginała zalotnie w kształt leżącej, smukłej postaci czarownej Adeliny. Nie sposób było sobie z niemi poradzić.

W dodatku, ten psia krew! buchalter nie chciał za nic wyleźć z zakamarków podświadomości. Tak głęboko zapadł tam wczoraj, przywalony całym ogromem niesamowitych, a rozkosznych przeżyć poety.

Wszystko się jednak kończy na terenie ziemskich ograniczeń. Skończył się więc i dzień biurowy.

Robert szedł przez ulicę pochłonięty tylko jedną myślą — iść do niej zaraz, czy też później? Wczoraj, a właściwie dziś rano, odchodząc, nie zapytał nawet czy ma wrócić. To się rozumiało samo przez się. Taka noc daje prawo powrotu. Ale to było o bladym świcie. Teraz, w jaskrawej złocistości dnia, wszystko nabierało innego kolorytu. Oświetlenie tak wiele stanowi, nietylko w obrazie, ale i w życiu. Dziś w pełni dnia zmienił się koloryt wczorajszych przeżyć. Refleksy gorącej czerwieni i bujnego złota przybladły i spłowiały na słońcu. Żywość barw wchłonęła w siebie biel dnia.

Wahał się.

Gdy wtem zza rogu przecznicy wybiegł samochód, który rozpoznałby wśród tysiąca innych. Policjant dał znak. Samochód stanął.

Robert podskoczył, zerwał kapelusz z głowy. Usta skwiecił uśmiech; uśmiech, który był skondensowaniem przeżyć doznanej rozkoszy z nadzieją nowych doznań. Lecz ręka wyciągnięta zuchwale ku klamce drzwiczek, opadła nagle, ubezwładniona przerażeniem. Na tle ciemnych draperyj wnętrza, wykwitło obok zbledniałej twarzy Adeliny

rasowe oblicze naczelnego szefa.

Adelina powiodła niewidzącem spojrzeniem po kurczącej się sylwetce Roberta. Nie odkłoniła się. Nocny kochanek w dzień nie istniał dla niej. Był jak ten korsarz nocy, który tylko w mrokach bez słońca może liczyć na łup i zwycięstwo.

Mgnienie — wieczność.

Samochód ruszył gwałtownie. Robert pozostał z kapeluszem w ręce i niezgasłem jeszcze przerażeniem w oczach, które stopniowo nalewały się aż po brzegi — zdumieniem.

Więc ona, ona jest kochanką jego szefa?

Naczelny dyrektor towarzystwa, w którem pracował. Znał go tylko z widzenia i z rozgłosu, jaki umiał wytworzyć dokoła siebie. Słyszał o jego miłostkach, szalonych orgjach, rozrzutności, o czem mówiło całe miasto. Dokoła osoby jego ostatniej kochanki snuły się bajki z tysiąca i jednej nocy.

Więc to ona?

Był u szczytu dumy. Dumy, że jednak on był zwycięzcą - kochankiem z wyboru.

Ale jest jednak utrzymanką twego szefa rozżalił się w nim nagle poeta.

Gdy wtem niespodzianie wysadził nos zaprzepaszczony dotąd beznadziejnie buchalter.

Phi! Wielka mi rzecz. I tak nikt na tem nic nie straci — ta sama firma.

Myśli o kobiecie.

Nieszczęśliwa kobieta ma dużo przyjaciółek, szczęśliwa żadnej.

*

Kobieta kocha z ciekawości, z nudy, z próżności, z naśladownictwa a czasem także z miłości.

*

Cnota jest największą ozdobą kobiety, ale nie każda kobieta robi sobie coś z ozdoby.

*

Mężczyzna zapomina, kobieta zapomina się.

*

Jak mądre musiałyby być kobiety, gdyby znalazły ten rozum, który tracą przez nich mężczyźni.

*

Kochanka rozkazuje żona prosi.



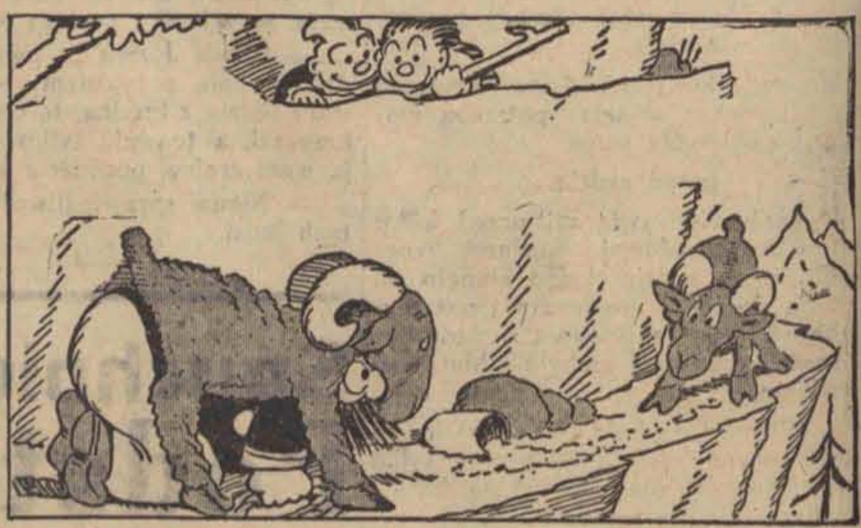
WICEK i WACEK
na szerokim świecie.



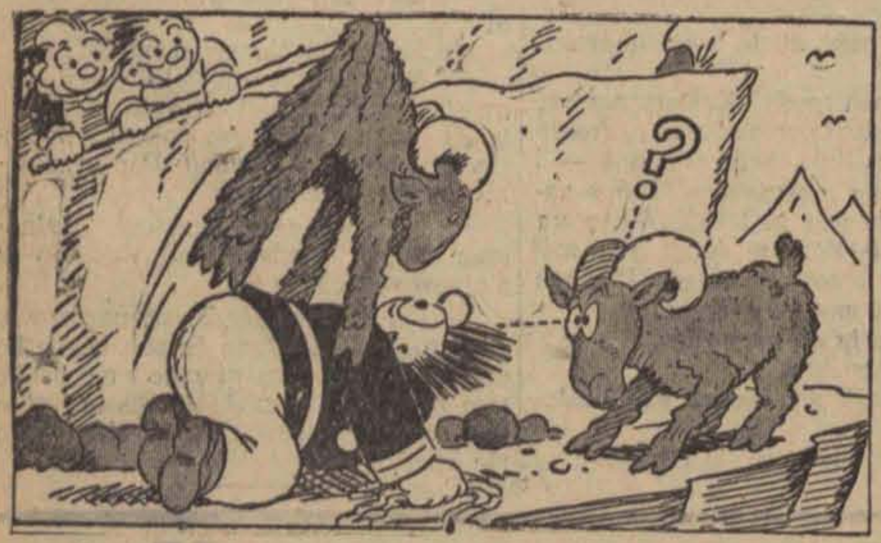
Tramp: — Ma pan tu skórę muflona. Na drodze rozsypie pan sól. Muflon to lubi, a gdy się zbliży do pana narzuci mu pan lasso na szyję.



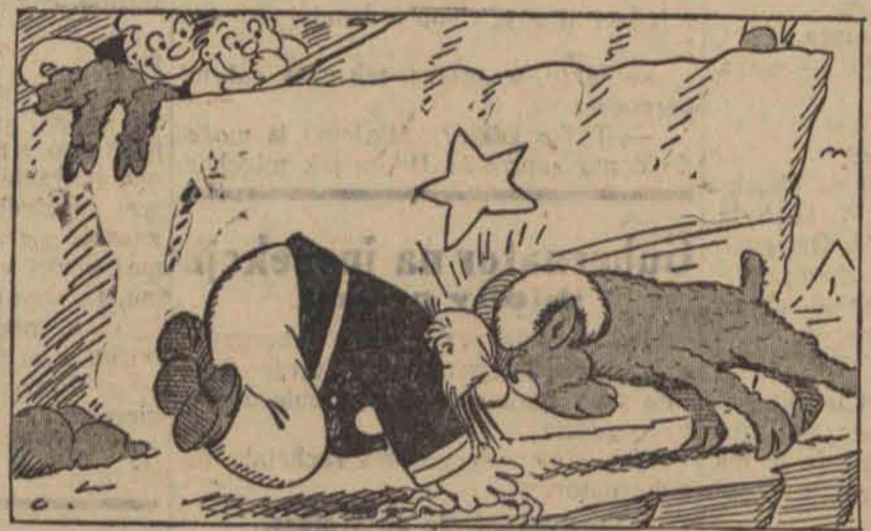
Wujek Tom: — I żebym miał na głowie stanąć muszę to przeklęte stworzenie dostać w swoje ręce.
Kłaczek: — Chodźmy do altany, zagramy, aż stary wróci.



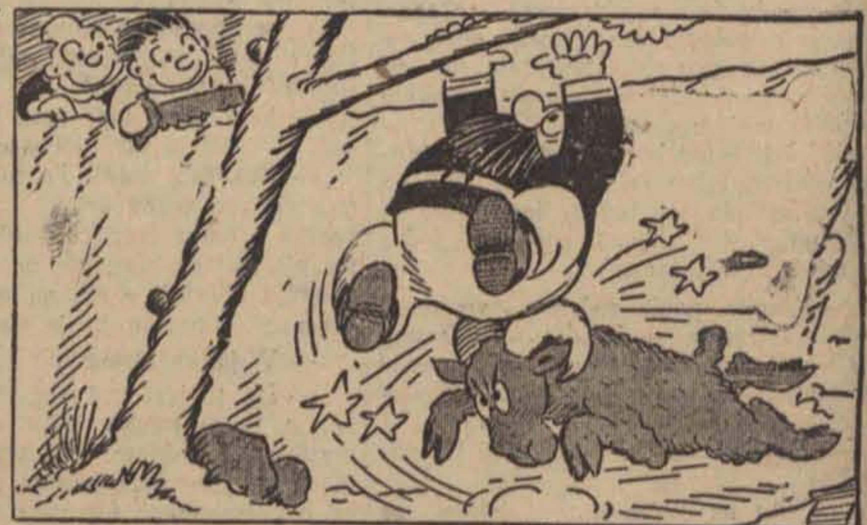
Wujek Tom: — Już poczuł sól, zaraz go będę miał. Meee! Meee!
Wacek: — Teraz na nas kolej!



Wujek Tom: — Rety! Co tu się dzieje? Kto mi skórę zdjął z głowy?



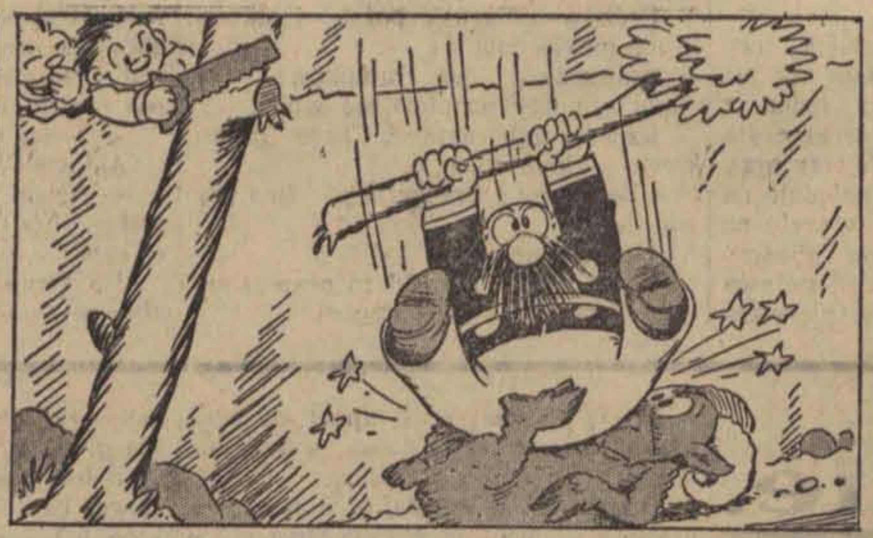
Wicek: — Gdyby to nie nasz drogi wujek Tom, myślałbym, że to walka byków!
Wacek: — Słyszysz, jak zadudniło w jego głowie?



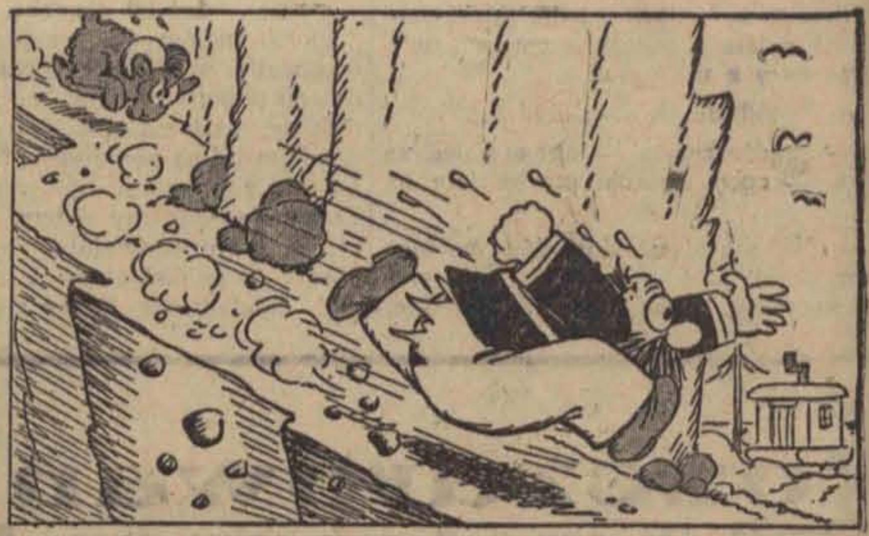
Wujek Tom. — Hop! Udało się!
Wacek: — Widzisz jaką ma zadowoloną minę.



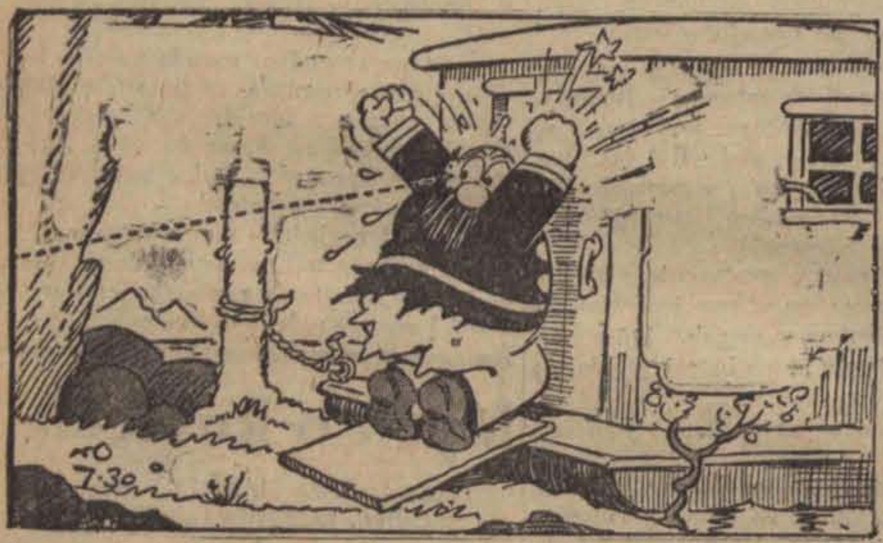
Wujek Tom: — Masz tu jednego w nos! Odpłacam ci się twoją własną monetą!



Wicek: — Już przeciąłem!
Wacek: — Przecież nie jestem ślepy. Ale z tego muflona pozostał chyba kotlet.



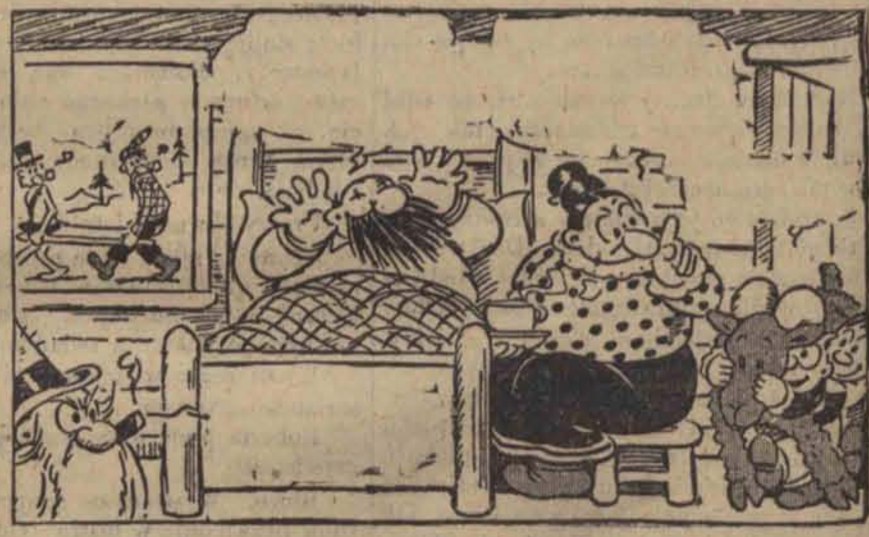
Wujek Tom: — Ratuj, kto w Boga wierzy! Jeszcze kilkanaście kroków, a będę ocalony!



Wujek Tom: — Otwórzcie! Dlaczego nikt nie otwiera! Nie słyszycie mego pukania?



Kłaczek: — Kto na ręku?
Strażnik: — Wszelki duch...
Tramp: — Co to? aeroplan?



Wacek: — Meee! Meee!?
Ciocia Tekla: — Cicho się bawcie chłopcy, bo wujek coś majaczy.
Kłaczek: — I pomyśleć, że akuratnie miałem cztery króle w ręku....

